Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 9

Caulaincourt i pani Walewska

KONIUSZY CESARZA FRANCUZÓW

Tyle pamiętników ilustruje epopeję i epokę napoleońską! A przecie najcenniejsze może leżały w rękopisie do r. 1933, a i obecnie tylko część ich jest wydana. Zresztą wielka wojna omal nie przyprawiła nas wogóle o stratę pamiętników Caulaincourt'a, których oryginał został zniszczony w r. 1917 wraz z zamkiem Caulaincourt w pobliżu Saint Quentin. Istniała jednak kopja, należąca do praprawnuka napoleońskiego jenerała, i na nich opierają się dwa tomy, wydane z końcem zeszłego roku przez p. Hanoteau. Że tak późno przystąpiono do publikacji, wynika z nieprzyjaznego stanowiska, zajętego przez Caulaincourt'a względem Maret'a, księcia Bassano, z którego potomkami była spowinowacona rodzina.

Armand de Caulaincourt należał między jenerałami napoleońskimi do wyjątków, gdyż pochodził z magnackiej rodziny i miał prawo do tytułu markiza. Odznaczył się pod Hohenlinden, został brygadjerem, zanim ukończył lat trzydzieści, ale od tego czasu nie pełnił funkcyj czysto wojskowych. Z adjutanta Napoleona został jego wielkim koniuszym, a w r. 1807 wyjechał jako ambasador do Rosji. Ozdobiony tytułem księcia Vincenzy spełnił tam doskonale swą rolę, olśniewając wielki świat Petersburga arystokratycznemi manierami i przepychem. Wydawał kolacje na czterysta osób i odgrywał naczelną rolę w życiu towarzyskiem. Nazywano go wicekrólem Napoleona. Hasłem polityki Caulaincourt'a była zgoda z Rosją za wszelką cenę, to też gdy stosunki psuć się zaczęły, prosił on coraz natarczywiej o odwołanie, które rzeczywiście uzyskał w r. 1811. W wyprawie rosyjskiej towarzyszył stale cesarzowi.

ZGRYZOTY CAULAINCOURT'A

Zdawałoby się, że wysokie stanowisko, zaszczyty, majątek przyniosły Caulaincourt'owi szczęście. Tymczasem ton pamiętników bynajmniej o tem nie świadczy.

Pierwszą przyczyną była nieszczęśliwa miłość do pani de Canisy, damy dworu cesarskiego. Nie żyła ona z mężem i była gotowa rozwieść się, aby oddać rękę wielkiemu koniuszemu, lecz Napoleon stale odmawiał zgody. Próżno wstawiali się za Caulaincourt'em jego przyjaciele, Talleyrand i Duroc. Cesarz stale twierdził, że dynastja jest za młoda, aby mogła pozwalać sobie na rozwody na dworze. Nie stał się bardziej ustępliwym nawet wtedy, gdy sam odtrącił Józefinę, aby poślubić arcyksiężniczkę austrjacką. W r. 1813 przystał wreszcie na rozwód pani de Canisy — i kazał jej wyjechać z Paryża. Na ślub jej z wielkim koniuszym zgodził się dopiero w r. 1814.

Drugiem zmartwieniem Caulaincourt'a były zarzuty, jakie go spotykały do końca życia z powodu udziału w straceniu księcia D'Enghien. Czuje się on zupełnie niewinnym i, zdaje się, jest niewinny. Cała jego styczność z tą sprawą ogranicza się do tego, że przebywał nad granicą i wskutek tego rozkaz porwania księcia szedł przez jego ręce. Nie wiedział, jaki los oczekuje nieszczęsnego Bourbona, o jego rozstrzelaniu dowiedział się dopiero po powrocie do Malmaison. Mimo to oskarżenie przylgnęło do Caulaincourt'a i było źródłem ustawicznej zgryzoty.

Wreszcie nie godził się Caulaincourt na politykę rosyjską Napoleona i czuł, że musi ona doprowadzić do katastrofy. Z tego powodu był przeciwnikiem odbudowania Polski. Powiększanie Księstwa Warszawskiego musiało automatycznie doprowadzić do konfliktu z carem Aleksandrem. Caulaincourt uznawał potrzebę silnego państwa, któreby odgradzało Francję od Rosji, ale uważał, iż państwo takie należałoby utworzyć z szeregu krajów Rzeszy, czyniąc jego ośrodkiem Saksonję.

WYPRAWA ROSYJSKA R. 1812.

Pamiętniki przynoszą szereg cennych wyjaśnień do kampanji r. 1812. Napoleon trzymał swoje przygotowania w takiej tajemnicy, że nie chciał radzić się najlepszych znawców Rosji co do możliwości transportowych i obciążył zanadto treny. To też wielka armja straciła wiele ze swej pierwotnej siły, zanim zetknęła się z nieprzyjacielem. Kuźnie polowe musiano zostawić po drodze, stąd już z początkiem sierpnia było mnóstwo koni niepodkutych i kulejących. Przyprawiało to poprostu o rozpacz Murat'a.

16 sierpnia zajęto Smoleńsk. W pewnej chwili cesarz zwrócił się nagle do wielkiego koniuszego i zawołał:

„Oddając mi Smoleńsk, jedno ze swych świętych miast, jenerałowie rosyjscy hańbią swą broń w oczach własnego ludu. To da mi dobrą pozycję. Postaramy się oddalić ich nieco, aby mieć spokój. Ufortyfikuję się. Wypoczniemy sobie na tym punkcie oparcia, kraj się zorganizuje i zobaczymy, co zrobi Aleksander... Powołam Polskę pod broń, a potem, jeżeli będzie trzeba, wybiorę między Moskwą a Petersburgiem".

Słuchając tego planu, Caulaincourt doznawał żywej radości. Napoleon wydał mu się większym, niż w chwili najświetniejszych zwycięstw. Niestety cesarza gnało coś naprzód, łudził się, że energiczną ofensywą wymusi rozstrzygającą bitwę i pokój. Zmienił postanowienie i poszedł naprzód, niszcząc armję zbyt szybkiem tempem pochodu.

Pod Borodinem zginął brat Caulaincourt'a, prowadząc I korpus kawaleryjski do szarży, która rozstrzygnęła bitwę. Pamiętniki wyjaśniają, dlaczego Napoleon nie użył gwardji do zdobycia ostatnich szańców rosyjskich. Był już nato zdecydowany, gdy Berthier i Murat zaczęli go prosić, aby nie ryzykował ostatnich rezerw. Zawahał się, podjechał ku polu zamiar i ostatecznie zmienił zamiar.

W SANIACH Z CESARZEM

Napoleon opuścił niedobitków w Smorgoniach. W Marjampolu dostał lepsze sanie, zmienił je w Dreźnie, wreszcie w Erfurcie przesiadł się do landa, ponieważ nie było w tej okolicy śniegu. Przez cały czas tej podróży towarzyszył mu Caulaincourt, który odpowiedzialny był z racji swego urzędu, bynajmniej nie tytularnego, za zmiany koni. Przez czternaście dni siedział obok Napoleona. Spali i jedli w saniach, wysiadając tylko na półtory godziny wieczorem. Caulaincourt pisał na postojach rozkazy, a czas, jaki mu pozostawał, wyzyskiwał do robienia notatek.

Cesarz bowiem był wczasie tej podróży bardzo rozmowny i przeważnie w dobrym humorze — prawdopodobnie umyślnie pragnął dowcipkowaniem podnieść się na duchu. Tłumaczył Caulaincourtowi, co to będzie, jeżeli ich złapią Prusacy. Wsadzą obu do klatki i poślą do Londynu, gdzie ich tak wystawią na widok publiczny.

To znów robił Napoleon uwagi o swoich dawnych kampanjach. Przyznał, że powinien był pozostać przy pierwotnym planie i zatrzymać się pod Smoleńskiem. Charakteryzował ludzi ze swego otoczenia, marszałków i panujących europejskich. Najrzadziej mówił o swych zamiarach na przyszłość. Żywił nadzieję, że zdoła pewnemi ustępstwami uzyskać pokój.

Dwa ogłoszone tomy pamiętników obejmują czas od r. 1807 do połowy kwietnia 1813 t. j. do wyruszenia Napoleona na kampanję niemiecką tego roku.

• •

PANI WALEWSKA I JEJ OFIARA

Pamiętniki Caulaincourt'a przynoszą nowe materjały historyczne. Jedynie na sumiennem przestudjowaniu dawniej dostępnych opiera się napisana po angielsku monografja R. Mc. Nair Wilsona o p. Walewskiej („Miłosna historja Napoleona"). Ponieważ jednak autor nie poprzestaje na dziejach bohaterki i ma szeroki horyzont polityczny, tak się złożyło ,że książka jego jest w stosunku do pamiętników Caulaincourt'a wyrazem wprost przeciwnego poglądu na sprawę polską w czasie wojen napoleońskich.

Naturalnie podaje autor wszelkie szczegóły, odnoszące się do Marji Walewskiej, kładąc największy nacisk na moment, w którym cesarz zainteresował się młodziutką żoną 70-letniego starca, a całe otoczenie, powodowane nadziejami politycznemi, wprost popychało ją w objęcia zwycięzcy z pod Jeny. Autor cytuje list, wystosowany do biednej p. Marji przez prowizoryczny rząd Księstwa Warszawskiego. Nie mając pod ręką polskiego tekstu, muszę tłumaczyć z angielskiego:

„Jesteś mężczyzną? Powinnabyś w razie potrzeby poświęcić życie godnej i sprawiedliwej sprawie Ojczyzny. Jesteś kobietą? Nie możesz bronić Ojczyzny własnem ciałem ,natura tego zabrania. Lecz natura w zamian dała ci inne środki służenia jej."

Marja uległa presji. Sytuacja może wydawać się humorystyczną, w gruncie rzeczy był to prawdziwy dramat (dość efektownie przedstawiony w powieści Gąsiorowskiego) — i początek dramatu. W sercu kochanki cesarza wkrótce zbudziła się prawdziwa miłość. Urodziła mu syna, który jako dyplomata odegrał dużą rolę za drugiego cesarstwa. Owdowiawszy, wyszła w r. 1816 za krewnego Napoleona, hr. Ornano, ale zmarła w półtora roku później.

MARJA ORĘDOWNICZKA SPRAWY POLSKIEJ

Nadziei, jakie pokładano w Polsce w Marji, ta nie zawiodła. Napoleon wahał się wciąż między myślą odbudowy silnej Polski, a przyjaźnią z Rosją. Jedno dyktowała mu misja dziejowa, drugie konieczności polityczne. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że prędzej czy później przyjdzie do starcia z caratem. Starał się je odsunąć. W r. 1809, powiększając kosztem Austrji Księstwo Warszawskie, ofiarował obwód tarnopolski Rosji. W r. 1810 złożył Aleksandrowi I. oświadczenie, że nigdy nie przyłoży ręki do odbudowy Królestwa polskiego. Mc Nair Wilson jest zdania, że były to tylko posunięcia taktyczne, a fakt, iż Polacy nie tracili w podobnych momentach zaufania do Napoleona, tłumaczy pośrednictwem p. Walewskiej, która informowała potajemnie Warszawę o prawdziwych zamiarach cesarza.

Jak było w istocie? Najprawdopodobniej Napoleon sam nie miał wytkniętej wyraźnie linji postępowania i stosował je do okoliczności. Stosunki jego z Rosją oziębiło ogromnie niepowodzenie jego petersburskich planów matrymonjalnych, a małżeństwo austrjackie witano w Polsce jako objaw zbliżającego się konfliktu.

GŁÓWNY POWÓD WOJNY 1812 R.

Ostatecznym i najważniejszym powodem była blokada kontynentalna, którą Napoleon narzucił Rosji. Caulaincourt przedstawiał mu ustawicznie, że żąda od niej zbyt wielkich ofiar — i to ofiar, jakich nie ponosi sama Francja. Rosja musiała wyrzec się eksportu zboża do Anglji i zamknąć swe porty przed jej handlowemi okrętami, podczas gdy Francja importuje angielskie towary kolonjalne, nakładając na nie tylko wysokie cło.

McNair Wilson rozpatruje sprawę z historycznego stanowiska i — z rzadkim u Brytyjczyka brakiem uprzedzeń — staje po stronie Napoleona. Prowadził on wojnę z Anglją, nie chcąc dać narzucić sobie warunków, dyktowanych przez kapitał międzynarodowy, który z Londynu wyciągał macki ku Francji. Gdyby na tym punkcie zgodził się na kompromis, mógłby był zatrzymać wszystkie swe zdobycze. Ale cena wydawała mu się zbyt wysoka. Jedyną bronią przeciw Anglji od bitwy pod Trafalgarem była blokada kontynentalna. Zaniechała jej Rosja, przechodząc na stronę Anglji — logicznem następstwem musiała być wojna z Rosją, zgodna zresztą z ideą wyzwolenia ujarzmionych narodów, przedewszystkiem odbudowy Polski. Napoleon miał wedle McNair Wilsona z moralnego punktu widzenia słuszność.

Szkoda tylko, że nie przezimował pod Smoleńskiem.

N. P.

Śladami Vasco da Gama



Vasco da Gama

W wielkiej rodzinie narodów europejskich malutka Portugalja ze swą siedmiomiljonową ludnością zajmuje jedno z pośledniejszych miejsc. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby przypadała jej rola kłopotliwego „ubogiego krewnego“. Wręcz przeciwnie, — porównać ją można raczej z legendarnym „wujaszkiem z Ameryki“, na którego spadek — prędzej, czy później, — liczą napewno weseli spadkobiercy.

I raczej „prędzej“, niż później. Bo oto w ostatnim czasie pewni politycy i ekonomiści jako jedyny, niezawodny lek na kryzys i przeludnienie Europy polecają poprostu ...zaanektowanie kolonij portugalskich w Afryce i podział ich między zainteresowane mocarstwa.

Koncepcja ta zrodziła się w Berlinie, — na długo przed wojną. Jasna rzecz, że spotkała się z kategorycznie negatywnem stanowiskiem rządu portugalskiego, który nie chciał wogóle podejmować na ten temat dyskusji.

Mimo to w roku 1912 ambasador niemiecki w Londynie, von Lichnowsky, przedłożył ponownie rządowi angielskiemu projekt podziału tych kolonij między oba zainteresowane mocarstwa, jako cenę przyjaźni a może i cichego sojuszu angielsko - niemieckiego... Wybuch wojny światowej pokrzyżował te plany.

* * *

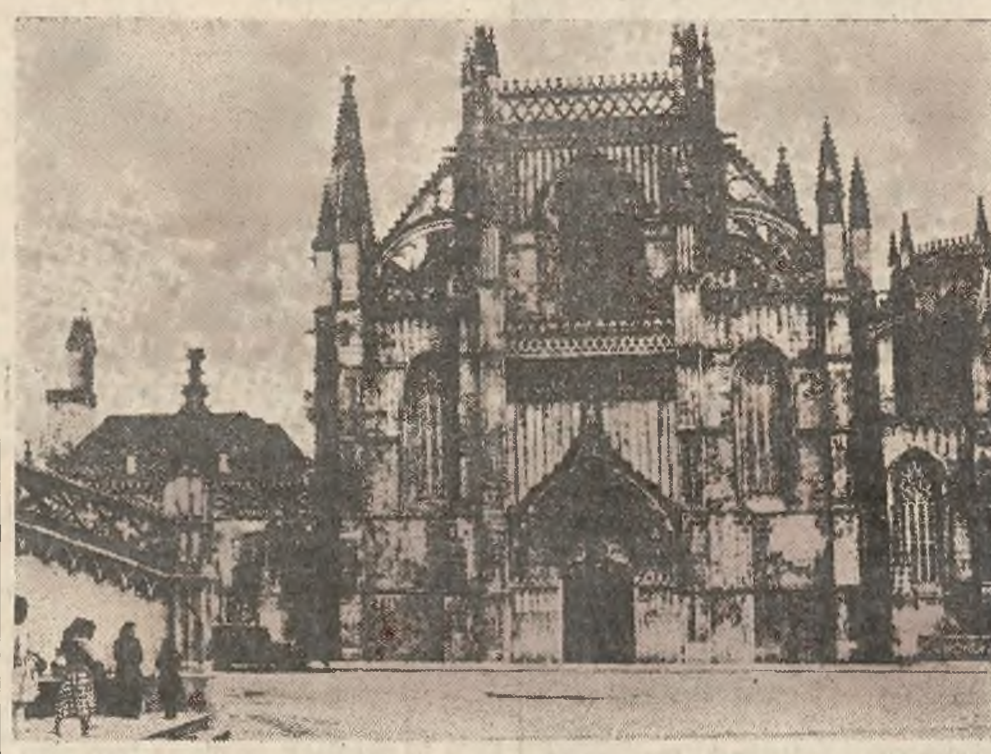
Przyznać trzeba, że w danym wypadku gra warta była świeczki. Kolonje portugalskie obejmują olbrzymi szmat ziemi, o powierzchni blisko 2 i pół miljona kilometrów kwadratowych, na których mieszka zaledwie około dziewięć miljonów ludzi. Równa to się przeciętnemu zaludnieniu niespełna 4 ludzi na 1 klm. kwadr., — na obszarze przeszło sześć razy większym od Polski.

Kolonje te jednak rozmieszczone są bardzo nierównomiernie. Astrahując od



Funchal. Oryginalny pojazd

wysp Azorskich i Madery, stanowiących administracyjne prowincje portugalskie, — olbrzymia większość tych kolonij, bo 2 miljony 408 tysięcy klm. kwadr. przypada na Afrykę. A więc: wyspy Zielonego Przylądka, Sao Tomé, wyspy Książęce i Gwinea (obecnie zwana Africa



Fasada katedry w Batalha

Occidental Portuguesa) na zachodniem, a Angola i Mozambik (obecnie zwane Africa Oriental Portuguesa) na wschodniem wybrzeżu Afryki.

Terytorjalnie niewielkie, mają jednak ogromne znaczenie polityczno - handlowe kolonje portugalskie: w Indjach (z prastarą dawną stolicą Goa, dziś w ruinach), dalej Macao, pod bokiem Kantonu i Hongkong, — oraz wyspa Timor, na drodze z Celebes do Australji, (której połowę zmuszona była Portugalja odstąpić Holandji).

* * *

Dzięki tym posiadłościom zamorskim jest mała Portugalja potężnem państwem kolonjalnem, — zajmując w tym względzie trzecie miejsce, po Anglji i Francji. Rzuciwszy okiem na mapę kuli ziemskiej zauważymy odrazu, że kolonje te nie są rozrzucone niejako na chybił-trafił, — lecz ciągną się długą wstęgą od brzegów Portugalji aż do Indyj.

Ostatnie to, potężne bastjony tej olbrzymiej budowli, pod którą podwaliny położył Vasco da Gama, opłynąwszy w roku 1498 Afrykę i odkrywszy drogę do Indyj. I choć z biegiem czasu znaczną część swych posiadłości zamorskich zmuszoną była Portugalja ustąpić silniejszym a bezwzględnym konkurentom, — to jednak dotychczas sztandar czerwono-zielony powiewa od brzegów Portugalji aż po Oceanję, — do dzisiaj słońce wschodzi przez dziesięć godzin nad posiadłościami portugalskiemi, — a językiem portugalskim mówi na całym świecie zgórą 55 miljonów ludzi.

Odkryta bowiem przez Pedra Alwareza Cabrala w roku 1500 Brazylja, kiedy po trzech wiekach wyzwoliła się zpod rządów Portugalji, nie zerwała łączności kulturalnej i językowej ze swą dawną macierzą.

* * *

Kolonje afrykańskie kryją nieprzebrane skarby naturalne: kakao, kauczuk, kość słoniową, kawę, bawełnę, trzcinę cukrową, egzotyczne korzenie, a nawet djamenty (w Angoli). Eksploatacja tych bogactw pozostawiała niejedno do życzenia: Portugalja, mająca do zwalczenia liczne kłopoty i trudności wewnętrzne, nie mogła poświęcić rozległym swym kolonjom należytej uwagi. Chlubny wyjątek stanowiła wyspa Sao-Tomé, administrowana wzorowo, ze swemi rozległemi plantacjami kakao i kawy.

W ostatnim jednak czasie zaznaczył się na tem polu ogromny postęp. W Angoli powstały wspaniałe urządzone fabryki, przerabiające trzcinę cukrową, — buduje się nowe linje kolejowe i gościńce, rozszerza lub zakłada nowe porty. Sprężysta a sprawiedliwa administracja, systematycznie prowadzona kolonizacja, obejmująca coraz dalsze połacie kraju, dowodzą, że Portugalja nie zamyśla zupełnie zrezygnować ze swej roli jako jednego z najpotężniejszych państw kolonjalnych, że pragnie wskrzesić i podtrzymać tradycje swej dawnej świetności. (R.)

Parasolki i deszczochrony

Spoglądając na te miniaturowe, a tak modne obecnie parasolki damskie zdolne zasłonić conajmniej samą twarz od palących promieni słońca czy od deszczu, — uprzytomniamy sobie dopiero, jaką ewolucję przeszedł w ciągu wieków ten przedmiot codziennego użytku.

Parasol, jak sama nazwa wskazuje, służył pierwotnie za ochronę przed słońcem, a konstrukcja jego była niesłychanie prostą i łatwa: wystarczyło przymocować do drążka duży, rozłożysty liść, jak to się i dzisiaj jeszcze praktykuje w krajach o tropikalnym klimacie.

Już jednak starożytni Grecy i Rzymianie znali parasole o dzisiejszej zasadniczej formie, — wspominają bowiem o nich i Arystofanes i Owidjusz.

Z biegiem lat parasol staje się odznaką szczególnego dostojeństwa: w w wieku XII noszono kosztowne, misternie wyrobione parasole przed wychodzącym na ulicę dożą weneckim, — a dostojnym matronom towarzyszyły służebnice, niosące parasol.

W wieku XVII parasol staje się we Włoszech sprzętem dość pospolitym; rycerze posługują się nim wychodząc na ulicę, a nawet siadając na konia, przypinają sobie parasol do siodła, dla ochrony przed słońcem.

Zasadniczo bowiem parasol służy tylko temu jednemu celowi. Znacznie później dopiero przypada mu rola „deszczochronu“.

Pierwszy „deszczochron“ pojawia się w Londynie w roku 1719, wywołując salwy śmiechu i ogólne kpiny.

Właściciel jednak tego deszczochrona, Hanvay, znosi ze stoicyzmem te drwiny, pokazując się stale podczas deszczu na ulicach miasta ze swym parasolem. Stopniowo też poczęło znikać uprzedzenie do tej nowości, — a impuls do tego dali studenci uniwersytetów w Oxford i w Cambridge, którzy zorganizowali pewnego rodzaju „wypożyczalnie parasoli“.

Trzeba było jednak długich lat, zanim parasol stał się niezbędnym sprzętem.

* * *

Moda parasoli, a zwłaszcza parasolek damskich, znalazła we Francji liczne rzesze zwolenników. Już za Ludwika XIV powstaje tam osobny cech parasolników, którzy prześcigają się w wymyślaniu coraz to nowych i coraz kosztowniejszych „fasonów“. — Wyrabiają parasolki jedwabne, dające się składać wachlarzowato, parasolki z zegarkami, lornetkami i tp.

Znalazł się nawet pewien pomysłowy inżynier, który skonstruował parasol zabezpieczający rzekomo od uderzenia pioruna. Do parasola takiego przyczepione było parę metrów specjalnego sznura, zaopatrzonego na końcu w metalową gałkę. Sznur ten wlókł się po ziemi za właścicielem parasola, aby tą drogą odprowadzać elektryczność do ziemi.

* * *

Dzisiaj parasolki i parasole stają się zwolna przeżytkiem: eliminuje je sport i moda „opalania się“. A jeżeli młoda kobieta nosi w lecie miniaturową parasolkę, to jednak rzadko robi z niej użytek.

A panowie? Nieprzemakalne płaszcze i czapki angielskie pozwalają im obywać się bez tego, bądźcobądź kłopotliwego nieco sprzętu. I parasol staje się pomału artykułem tylko owych „roztargnionych profesorów“ uwiecznianych po tysiąc razy w anegdotach i rysunkach humorystycznych.

Królestwem parasoli i parasolek jest i pozostanie jeszcze długo Japonja, gdzie papierowe parasolki stanowią owo charakterystyczne, a tak wdzięczne i oryginalne obramowanie główki kobiecej.

W Europie natomiast miejsce dawnych parasoli „jednoosobowych„ zaimują pomału olbrzymie „baldachimy“, rozpinane latem po ogródkach plażach nadmorkich i nad straganami przekupek. (k. r.)



Cintra Pałac Monserrate

O orderach Stolicy Apostolskiej

Jak doniosły dzienniki, wybitny uczony lwowski dr. Rudolf Weigl, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, odznaczony został przez Ojca Świętego Wielkim Krzyżem Orderu św. Grzegorza Wielkiego, — a to w uznaniu wielkich zasług, położonych na terenie walki z tyfusem plamistym, który pochłaniał liczne ofiary wśród misjonarzy pracujących w Chinach.

Dzięki szczepionce prof. Weigla śmiertelność wśród misjonarzy naskutek tej groźnej choroby spadła do zera, — podczas gdy jeszcze przed paru laty dochodziła ona do 80 procent.

Z okazji tego wysokiego a zaszczytnego odznaczenia podajemy poniżej kilka szczegółów o orderze św. Grzegorza oraz o innych orderach papieskich.

(Redakcja).

* * *

Order Św. Grzegorza Wielkiego ustanowiony został brevem Ojca Św. Grzegorza XVI z dnia 1 września 1831, a pierwotnie dzielił się na cztery klasy: Kawalerów Wielkiego Krzyża klasy I i Klasy II, następnie Komandorów i wreszcie Kawalerów Orderu.

Odznaką Kawalerów Wielkiego Krzyża I klasy jest wielka wstęga jedwabna, czerwona z żółtemi brzegami, a przepasana od prawego barku do lewego boku. Na wstędze tej umieszczony jest Wielki Krzyż Orderu szczerozłoty, czerwono emaljowany, z umieszczonym pośrodku wizerunkiem Św. Grzegorza Wielkiego. Pozatem Kawalerowie I. klasy noszą drugi podobny, większy Krzyż, przypięty do piersi z lewej strony, bogato cyzelowany.

Kawalerowie Wielkiego Krzyża II. klasy noszą przypięty z lewej strony do piersi Wielki Krzyż, zaś drugi taki Krzyż przypięty na wstążce pod szyją.



Order św. Grzegorza Wielkiego II klasy

Taksamo na wstążce pod szyją noszą przypięty Wielki Krzyż Komandorzy, — podczas gdy Kawalerowie Orderu (klasa IV) noszą tylko mały Krzyż, przypięty do piersi z lewej strony.

W roku 1834 dnia 30 maja pojawiło się drugie breve Papieskie, mocą którego dotychczasowy podział na cztery klasy został zmieniony. Kawalerowie Wielkiego Krzyża II klasy zostali włączeni do klasy pierwszej, zaczem odtąd Order Św. Grzegorza posiada tylko trzy klasy: Kawalerów Wielkiego Krzyża, Komandorów i Kawalerów Orderu.

Równocześnie Ojciec Św. zarządził, iż ogólna liczba osób, podlegających władzy świeckiej Państwa Papieskiego, a odznaczonych tym orderem, nie może przekraczać czterystu, — a mianowicie: trzydziestu Kawalerów Wielkiego Krzyża, siedmdziesięciu Komandorów i trzystu Kawalerów Orderu. Natomiast mogą być, — poza tą liczbą, — odznaczone tym orderem osoby zamieszkałe w innych państwach.

* * *

Dekretem z dnia 7 lutego 1905 J. Em. ks. kardynał Macchi, jako Wielki Kanclerz Zakonów Rycerskich, ustanowił szczegóły stroju przepisowego dla osób odznaczonych Orderem św. Grzegorza.

Komandorów obowiązuje strój następujący: ciemno-zielony frak z otokiem z liści dębowych na kołnierzu i rękawach, z tyłu, na kieszeniach fraka naszyte ornamenty z liści dębowych, a w środku ponad niemi dwie gałązki dębowe splecione w formie wieńca.

Wszystkie naszycia oraz guziki srebrne. Uzupełnieniem stroju jest czarny składany kapelusz oraz szpada bogato wykładana złotem i perłową masą.

Order przytwierdzony do wstążki zapomocą wieńca wawrzynowego, wykonanego w zielonej emalji na złotem tle, nosi się pod szyją.

* * *

Wedle treści breve wysokie to odznaczenie nadaje Stolica Święta ludziom, znanym z wypróbowanej wierności do Stolicy Apostolskiej, którzy zasłużyli sobie na to przez sławę dokonanych czynów, czy z tytułu piastowania zaszczytnych urzędów, czy dla dostojności rodu, czy wreszcie cieszących się powszechnem a zasłużonem uznaniem ogółu.

Order św. Grzegorza jest odznaczeniem bardzo wysokiem, udzielonem dotychczas w Polsce zaledwie panu tylko osobom.

* * *

Tenże sam papież, Grzegorz XVI., ustanowił w roku 1841 order św. Sylwestra. Jest to biało emaljowany krzyż ośmiorożny, z pękami złotych promieni, wychodzącemi między ramionami krzyża na złotej tarczy.

Order ten posiada również trzy klasy.

Przez papieża Piusa IX. ustanowiony w roku 1847 order Piusa IX. posiada w otoku tarczy środkowej dewizę „Virtuti et Merito" (cnocie i zasłudze), a dzieli się na trzy klasy: krzyż wielki na wstędze, komandor i kawaler orderu.

* * *

Order Grobu Świętego ustanowiony został przez papieża Aleksandra VI. w roku 1496, — a bywa nadany w imieniu papieża przez patrjarchę jerozolimskiego. Posiada cztery klasy.

Wreszcie odnowiony przez papieża Piusa X. w roku 1905 order Złotej Ostrogi posiada tylko jedną klasę, kawalerów orderu.

Do wszystkich tych orderów przywiązane są specjalne uroczyste stroje.

* * *

Wreszcie wspomnieć należy o odznaczeniu „Pro Ecclesia et Pontifice", ustanowionem przez papieża Leona XIII. dnia 31 grudnia. 1887.

R.

Swiatowa flota handlowa

Kryzys światowy odbił się w dużym stopniu również i na marynarce handlowej, — a to tem silniej, ile że okres powojenny zaznaczył się forsowną, olbrzymią rozbudową okrętów handlowych. Gdy bowiem ogólny tonaż marynarki handlowej wynosił przed wojną 45 miljonów, — to w r. 1932 osiągnął on imponującą cyfrę 70 miljonów ton.

Najsilniejszy rozwój wykazują tu Stany Zjednoczone, które z 2 miljonów tonażu w roku 1913 doszły w roku 1923 do 13 miljonów ton.

Ale i inne państwa nie pozostają w tyle: Włochy, Japonja, Francja, Norwegja, Grecja, Hiszpanja, rozbudowują ustawicznie swe floty handlowe, nie cofając się nawet przed dużemi ofiarami pieniężnemi.

Tak np. Włochy wypłaciły w roku 1932 tytułem premij, subwencyj itp. niemniej jak 70 miljonów lirów, — Niemcy 7 miljonów marek.

* * *

Prym dzierży dotychczas Anglja, której flota handlowa w roku 1933 liczyła ogółem 18 i pół miljona ton. Drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 10 miljonami ton, trzecie Japonja, która w ciągu paru lat ostatnich zdołała osiągnąć ogólny tonaż 4¼ miljona ton..

Groźnym konkurentem stają się znowu Niemcy, posiadające już blisko 4 miljony tonażu, — podczas gdy tonaż francuski i włoski niewiele przekracza 3 miljony.

* * *

Jest rzeczą charakterystyczną, iż Anglja, posiadająca największą i najpotężniejszą flotę handlową, — pomału ale systematycznie traci swą dotychczasową hegemonję na punkcie ilości przewożonych drogą morską towarów.

Podczas gdy jeszcze w roku 1896 z ogólnej ilości transportów handlowych drogą morską przypadało na Anglję 56 procent, — to w roku 1914 spadł już do 41.6 proc., zaś obecnie wynosi zaledwie 28.6 proc. ogólnego światowego tonażu.

Gwałtowny ten spadek tłomaczy się silną konkurencją innych państw: Norwegji na Morzu Północnem, Włoch i Grecji na Morzu Śródziemnem, a Japonji i Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku.

* * *

Obecnie, gdy największe światowe porty: Londyn, Hamburg, Rotterdam, Le Havre, Antwerpja wykazują od roku 1929 stale postępującą zniżkę rocznego tonażu, — „International Shipping Conference" w Londynie podjęła inicjatywę zredukowania tonażu światowego okrętów handlowych, co jednak dotychczas nie dało żadnych poważniejszych rezultatów.

Bądźcobądź jednak w roku 1933 można było — po raz pierwszy od zakończenia wojny, — stwierdzić pewne zmniejszenie się tonażu światowego, wyrażające się za czas od czerwca 1932 do czerwca 1933 cyfrą 1,814.000 ton.

(kr.)

Organizacja radja we Włoszech

Śpiew słowika oznajmia słuchaczom, że radjo włoskie zaczyna swoje audycje. Zrazu sygnałem tym posługiwało się jedynie radjo w Turynie, ale zkolei przejęły go wszystkie stacje włoskie. Dźwięczny i miły śpiew, świeży i radosny łączy wynalazek umysłu ludzkiego z urokiem i wdziękiem przyrody.

Sygnał drugi, to wolny, przeciągły dźwięk dzwonów, a hymn narodowy stanowi znak, że audycja się skończyła. Speakerzy włoscy są obojga płci, ale częściej słychać głosy kobiece. Radjofonja włoska od początku przedewszystkiem kobietom powierzała kontakt ze słuchaczami. Głosy speakerek rzymskiej i medjolańskiej, pp. Marji Luizy Boncompagni i Luizy Rizzi-Marconi, niewiast bardzo młodych, są niezwykle popularne nietylko między słuchaczami włoskimi, ale i zagranicznymi. Dwa te świeże głosy pierwsze na falach eteru rozesłały dźwięki mowy włoskiej po świecie.

Radjo włoskie zaczyna swoje transmisje o 8-mej rano lekcją gimnastyki pokojowej, lekturą dzienników i menu obiadowem. O 11-tej muzyka z płyt i dziennik radjowy, oraz krótkie koncerty małych orkiestr o zespołach specjalnie kombinowanych dla poszczególnych programów. O 13-tej sygnał czasu i informacje giełdowe. O 16.30 pogadanki, odczyty, recytacje i muzyka dla dzieci. O 17.30 koncerty muzyki lekkiej, przedewszystkiem ze stacji w Rzymie i Neapolu ze studjów radjowych, albo z konserwatorjów lub akademij muzycznych. Od 19—23 trwają transmisje ze studjów lub z teatrów operowych — transmisji teatralnych jest conajmniej 4 na tydzień. W przerwach i antraktach odbywają się pogadanki literackie, naukowe i aktualne, a prelegentami są najwybitniejsi włoscy pisarze i uczeni. Radjo włoskie nadaje również rozmaitości reklamowe, aby jednak nie znudzić słuchaczy szuka się ustawicznie nowych metod, łącząc je z motywami z muzyki ludowej, używając djalogów i t. d.

Program jest ułożony w ten sposób, że generalna dyrekcja może w każdej chwili wprowadzać zmiany, jakie uzna za stosowne, a to ze względu na nieoczekiwane wydarzenia, które muszą mieć pierwszeństwo przed przewidzianemi uprzednio punktami programu. Radjo włoskie postępuje w tej materji zupełnie swobodnie, w przeciwieństwie do radjów innych państw, trzymających się ściśle ustalonego z góry programu. Ma to swoje złe i dobre strony, gdyż przekreśla nieraz program całego tygodnia. Metoda ta jednak daje propagandzie państwowej wielkie możliwości oddziaływania i niejednokrotnie zaostrza ciekawość słuchaczy.

Transmisje z teatrów stanowią jedną ze specjalności radjofonji włoskiej. We wszystkich teatrach półwyspu umieszcza się kolejno mikrofony, aby urozmaicić program. W ten sposób szerzy się kulturę artystyczną i muzyczną. Pierwsze transmisje radjofoniczne miały za przedmiot przedstawienia w „La Scali" i Teatrze lirycznym w Medjolanie. Obecnie obejmują Operę królewską w Rzymie, teatry Regio w Turynie, San Carlo w Neapolu, Civico w Tryjeście, Massimo w Palermie, Politeama we Florencji i Petruzzelli w Bari. — Transmisje z teatrów odbywają się w zimie, w innych zaś porach roku nadaje się muzykę i śpiew ze studjów, gdzie grają i śpiewają imponujące nieraz zespoły orkiestralne i chóralne i najlepsi śpiewacy włoscy. Dobre transmisje nadaje się również z przedstawień „Wozu Tespisa lirycznego", specjalnej instytucji włoskiej, dającej przedstawienia na wolnem powietrzu.

Transmisje z komedji i operetki mniej się udają i dlatego odbywają się rzadziej. Studio stanowi lepszy teren dla tego rodzaju transmisji tembardziej, że radjo ma do dyspozycji trzy zespoły operetkowe i pięć komedjowych, dające gościnne występy zarówno po miastach jak i w studiach radjowych. (j.)

—o—

Skąd się bierze gorączka?

Poeci w swoich utworach mówią nieraz o bladości niezwykłej ludzi, dotkniętych gorączką. Jednak powszechnie uważa się, i słusznie, że gorączka dodaje rumieńców tym, nad którymi zapanowała. Szeroka publiczność, mająca zaufanie do symptomów zewnętrznych, właśnie po kolorach na twarzy i po wznoszeniu się rtęci w termometrze, czemu towarzyszy przyśpieszenie pulsu, rozpoznaje gorączkę. O ile chodzi o momenty subjektywne, to wiadomo ogólnie, że gorączkujący nie odczuwa wrażeń, któreby mógł nazwać przyjemnemi.

* * *

Wszystko powyższe jest tak dobrze znane, że stało się niemal banalnem. Niemniej przeto sprawa gorączki nastręcza szereg problemów: a więc jakie jest źródło tego podniesienia się temperatury? Dlaczego ciało staje się bardziej gorące, gdy jest ofiarą zakażenia? Dlaczego gorączce towarzyszy podniecenie? Aby na te wszystkie pytania odpowiedzieć, przedewszystkiem należy rozstrzygnąć kwestję, dlaczego ciepło normalne ciała ludzkiego utrzymuje się w granicach 37 stopni?

Ciepło ciała ludzkiego wynika z niezliczonych reakcji chemicznych, które tworzą i warunkują życie organizmu. Czyż nie jest rzecza zastanawiającą, że mimo różnych zmian możliwych w zakresie wytwarzania i wydzielania ciepła, temperatura ciała ludzkiego nie ulega zmianie? Nie można tego wyjaśnić inaczej, jak tylko przyjmując istnienie systemu regulacyjnego, który utrzymuje nieprzerwaną równowagę między dzy wytwarzaniem ciepła, a jego wydzielaniem. — Jest to jeden z uderzających przykładów tego prawa ciągłości i stałości, które rządzi mimowolnemi aktami fizjologicznemi i które zachowuje między niektórymi z nich pewien stosunek, którego nie może nic zmienić oprócz choroby.

Ten mechanizm równie tajemniczy jak godny podziwu, ma swoją siedzibę, odkrytą przez fizjologów. Mieści się ona w czaszce pod tylnym płatem mózgu. Nie będziemy zbyt dokładnie opisywali tego miejsca, aby się nie zgubić w skomplikowanej geografji mózgowej. Poświęcając nienasyconej żądzy wiedzy pewną ilość niewinnych królików, fizjologowie stwierdzili, że proste ukłócie w to miejsce powoduje przejściowy wzrost temperatury u zwierzęcia. Inne doświadczenia doprowadziły do tych samych wyników, a nadto pozwoliły stwierdzić, że to centrum regulujące ciepło mieści się w bliskiem sąsiedztwie centrów, które regulują działalność różnych organów ciała produkujących ciepło. Jest to tedy niejako biuro centralne z licznemi oddziałami, naczelna komenda, obok której skoncentrowane są kierownictwa działów służby niezwykłej ważności.

Gorączka, stan czysto patologiczny, charakteryzuje się w pierwszym rzędzie przez wykolejenie się owego centrum regulującego ciepło. Wynika stąd, że to centrum podlega łatwo urazom. W pierwszym rzędzie ze strony toksyn mikrobów. Fizjologowie stwierdzili, że toksyny, które działają w sposób tak szkodliwy, pochodzą z rozkładu ciał białkowych mikrobów, ciał obcych organizmowi, starającemu się je zniszczyć. Rozkład obcych ciał białkowych jest najczęstszym powodem gorączki. Jednakowoż gorączka może być następstwem również rozkładu ciał białkowych, które winne być bardziej tolerowane, jako będące pochodzenia ludzkiego. Właśnie w ten sposób można wyjaśnić gorączkę, która towarzyszy transfuzji krwi. Tego ostatniego rodzaju jest też gorączka powstająca przy oparzeniach i zranieniach. Wtedy krew jest zmuszona wessać całe płaty ciał białkowych, uległych rozkładowi przy wymienionych urazach. Wreszcie gorączka bywa następstwem przemian krwi.

Stoimy tedy w obliczu wykolejenia się centrum regulującego ciepło, a teraz opiszmy proces wytwarzania się gorączki. Otóż gdy centrum regulujące nie daje nadal swych rozkazów, spalenia wewnętrzne odbywają się nadal, a życie nawet nabiera natężenia. Wytwarza się energja, która niema wyjścia. To przyśpiesza rytm serca, z tego powodu też rodzi się podniecenie w zakresie funkcji mózgowych. Organizm oczywiście broni się jak może. Ponieważ niezużyte ciepło powoduje jeszcze szybsze spalanie się wewnętrzne, czyli jeszcze większe gromadzenie sie energji cieplnej, zachodzi potrzeba wydzielenia ciepła za wszelką cenę. Wobec niedziałania centrum regulującego, natura broni się za pomocą przyśpieszonego oddechu. Jednem z następstw gorączki jest zanik apetytu, co ma tę dobrą stronę, że w organizmie nie gromadzą się już materjały spalne.

W pewnym momencie jednak centrum regulujące wraca do normy i rozpoczyna swoją działalność. Pierwszą rzeczą jaką ma do wykonania, to przywrócenie równowagi, to obniżenie temperatury ciała, a to przez intensywne wydzielanie ciepła. Dzieje się to zapomocą zwiększonej pracy nerek oraz wydzielanie się potu. Są to objawy „kryzysu", oznaczającego szczęśliwe zakończenie choroby.

* * *

Nie tylko jednak zakażenie toksyczne powoduje wykolejenie się centrum regulującego ciepło, a w następstwie gorączkę. Przeciwnie, stwierdzono, że gorączka towarzyszy krwotokom mózgowym, jest gorączka wołowa, jest gorączka wynikająca z wady serca, wreszcie stwierdzono też gorączkę histeryczną. Wogóle wszystko, co uraża system nerwowy, względnie bezpośrednio dotyka owo centrum regulujące, wywołuje zwiększenie temperatury. — Stwierdzono też, że nawet zmiany meteorologiczne są w możności spowodować gorączkę. — Zaobserwowano to zwłaszcza na terenie Tangeru, który posiada klimat ostry, podniecający. Otóż stwierdzono, że tam szereg ludzi zupełnie zdrowych posiada stale zwiększoną temperaturę.

* * *

Powstaje teraz kwestja, do jakiego stopnia może się temperatura podnosić bez szkody dla istnienia organizmu ludzkiego. W tym względzie jest wyraźna różnica zdań między fizjologami a praktykami klinicznymi.

Pierwsi utrzymują, że począwszy od pewnego stopnia temperatury, musi nastąpić przemiana krwi, niedająca się pogodzić z dalszem życiem; drudzy zaś z termometrem w ręku udowadniają, iż ten fatalny stopień był nieraz przekroczony, a śmierć nie nastąpiła. I tak w szpitalu w Londynie stwierdzili lekarze u jednej chorej temperaturę 43.1 st. W roku 1920 lekarze francuscy Lesne i Beauregard stwierdzili u jednej swej pacjentki 44.2 st. Obserwowano też temperaturę nawet 46 st., a mimo to chorzy wychodzili z tej gorączki zupełnie cało.

* * *

Na zakończenie jeszcze jedna kwestja: czy należy gorączkę przerywać. Zdania są podzielone, bo zwolennicy nie przerywania gorączki wskazują na to, że proces spalania się wewnątrz organizmu jets czynnikiem niszczącym ciała obce organizmowi. Powołują się oni tu na ważki dowód. Znany jest fakt, że paraliż postępowy leczy się za pomocą wysokiej gorączki malarycznej. Kwestji tej zresztą zasadniczo się nie da rozstrzygnąć: tu decydować musi intuicja lekarza w każdym poszczególnym wypadku.

W.

—:o:—

Pamiętniki Noulens'a

Józef Noulens został mianowany ambasadorem Francji w Petrogradzie w czerwcu r. 1917, a więc wkrótce po pierwszej rewolucji, która miała ostatecz nie nazwę miasta zmienić na Leningrad. Urzędowanie jego trwało niecały rok, a dłuższy czas wypełniły próby wydostania się z Rosji. Krótki pobyt pana Noulens w tym kraju przypadł jednak na okres szybko po sobie następujących wypadków historycznych i przewrotów. Stąd wydane niedawno w Paryżu dwutomowe pamiętniki mogą wzbudzić duże zainteresowanie.

Pełne są zresztą rozumu politycznego, znajomości ludzi i dowcipu. Sąd o Rosji autora jest surowy. Noulens przeczy, jakoby główną przyczyną udania się rewolucji bolszewickiej było powszechne zmęczenie wojną. Istniało ono, ale tam, gdzie na czele stanął człowiek energiczny, umiejący oddziałać na tłum, zdarzały się jeszcze bohaterskie wysiłki. Zawiedli wysocy urzędnicy, wojskowi i politycy. Zabrakło im woli. Noulens na granicy szwedzko rosyjskiej, w Haparandzie, spotkał się z wracającymi z Rosji Hendersonem i znanym pisarzem francuskim Claude Anet'em. Ten opowiadał, że bolszewicy zajęli zbrojną ręką jeden z wielkich gmachów petrogradzkich, a rząd zupełnie na to nie zareagował. Noulens odrazu zorjentował się, że rządy Kiereńskiego nie mogą dobrze się skończyć. Uważa go za człowieka „z rodzaju tych, co oślupiali swem niespodziewanem przyjściem do władzy, uważają za konieczne okazywać, że są na wysokości zadania i pozować dla potomnych".

Porównywa Noulens rewolucję rosyjską z francuską. W rosyjskiej zabrakło jednej rzeczy, która cechowała tamtą,— czynnego patrjotyzmu. Przyszedł moment, kiedy jenerałowie woleli strzelać sobie w łeb, niż działać. Wśród petrogradzkiego zamętu ambasada francuska, straciwszy nadzieję, aby bolszewicy dalej prowadzili wojnę, zaczęła energiczne, choć z niezbędnemi ostrożnościami, popierać ruchy separatystyczne Ukrainy i państw bałtyckich, widząc w tem jedyny środek zapobieżenia opanowaniu Rosji przez Niemców.

Noulens pisze, z prawdziwą francuską werwą. Umie wydobywać efekty z drobnych epizodów. Czyta się z uśmiechem historję jego podróży do Rosji — np. epizod z niemieckim portjerem hotelowym z Bergen, który usiłował zanieść jego bagaż i tajne papiery dyplomatyczne na niemiecki statek. Pełno humorystycznych rysów na temat stanu rzeczy po przewrocie. Ambasada francuska uzyskała zwolnienie uwięzionego ambasadora rumuńskiego i wysłała do twierdzy petropawłowskiej swego strzelca, aby doręczył tam odpowiedni nakaz rządu bolszewickiego. Straż w fortecy pełnili żołnierze, którzy na zasadzie równości proletarjackiej nie salutowali własnym oficerom. Lecz zaimponowała im barwna liberja strzelca i oddali mu najwyższe honory wojskowe. Barwny jest opis tułaczki personalu ambasady po opuszczeniu Petrogradu. Bolszewicy zapraszali ją kilkakrotnie do jednej ze stolic, ale Noulens wolał nie korzystać z ich gościnności. Znane są słowa Trockiego, że zaapeluje do niemieckiego proletarjatu ponad głowami rządu i jenerałów: „Proletarjat niemiecki wówczas we wzorowym porządku, równoległym ruchem kolumn maszerował na Rewal, Psków i Mohylew, a jego młodsi bracia austrjaccy na Żytomierz i Kijów".

Najcenniejszą może jest charakterystyka ciała dyplomatycznego. I w tym wypadku używa autor materjału anegdotycznego, który rzuca światło na ludzi. Oto ambasador serbski Spalajkowić ma posłuchanie u Lenina, nie mówiącego po francusku. Jako tłumacz funkcjonuje — któżby, jeżeli nie Żyd, Załkind? W pewnym momencie Serb wypada z równowagi i woła: „Jesteście bandyci. Przynosicie hańbę Słowiańszczyźnie i pluję wam w twarz!" Noulens usiłuje uspokoić zapalczywego kolegę. Lenin nie rozumie lub udaje, że nie rozumie, a Załkindrobi uwagę: „Jako bolszewik wolę taką otwartość, niż zwyczajne eleganckie banalności dyplomatów".

Włochy reprezentował w Petrogradzie markiz Carlotti di Riparbella. Bolszewikom nie podobało się jego arystokratyczne nazwisko i żądali jego odwołania. Zupełnie inaczej zareagował na dźwięczne imiona własne francuski komedjopisarz de Flers. Gdy je usłyszał, zapytał szeptem sąsiada: „Kto do tego skomponował muzykę?"

Noulens i ambasador japoński wicehrabia Uczida jadą powozem. Zatrzymuje ich dwóch żołnierzy. Uczida wystawia z okna głowę. Jego rysy wykrzywiają się niewypowiedzianą wściekłością. Czerwonogwardiejcy uciekają.

Angielskiemu ambasadorowi Sir Jerzemu Buchananowi przyznaje Noulens dużo zalet, odmawia mu jednak daru wypowiadania stanowczych życzeń w uprzejmej formie. Amerykański ambasador Francis odznaczał się pięknym charakterem i dobremi chęciami, ale miał szkaradny zwyczaj kończenia każdej mowy słowami: „Czyście już przestali bić swą matkę?"

J. S.

Nowe opłaty radjowe w Sowietach

W Rosji sowieckiej unormowano sprawę opłat radjowych. Za korzystanie z urządzenia miastowego, które — jak u nas telefon — dostarcza z jednej centrali abonentom audycji radjowych wprost do mieszkań bez pośrednictwa aparatów odbiorczych płaci się 12 rubli rocznie. Za aparat detektorowy — 3 ruble rocznie, za lampowy — 13 rubli rubli. Wiejskie kolektywy, kluby, ogrody, dworce i inne miejsca publiczne, jeśli mają aparaty, z których wspólnie słucha audycji radjowych większa ilość ludzi, opłacają 60 rubli rocznie abonamentu.

Barwny śnieg w przyrodzie

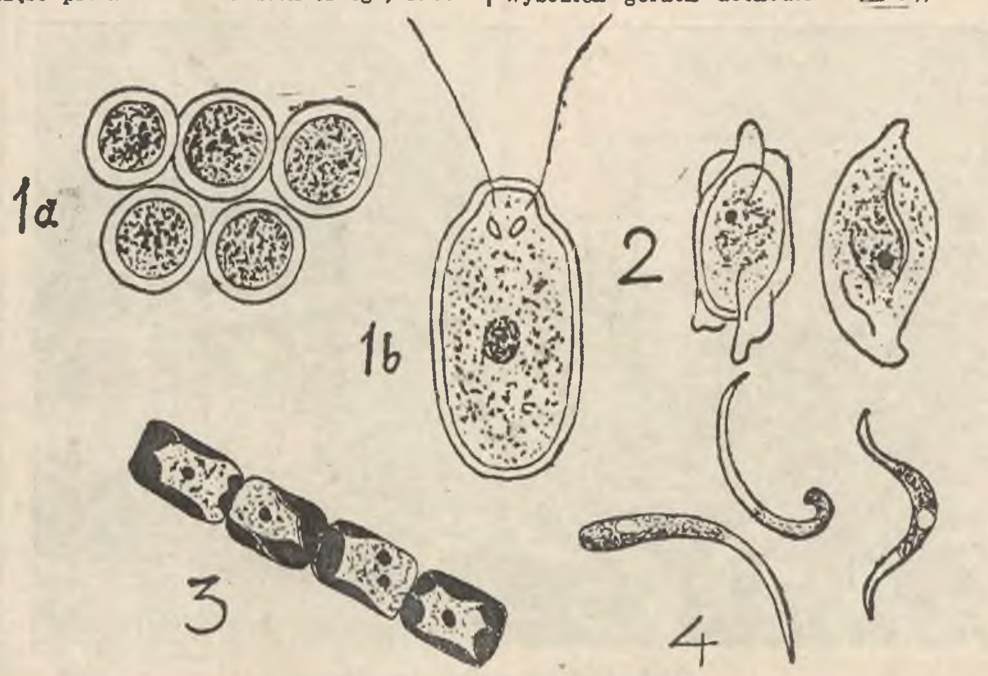
Występowanie. — Natura tego zjawiska. — Barwny śnieg w Tatrach. — Biologja glonów barwiących śnieg

Jedną z ciekawych, a mało znanych, osobliwości natury stanowi bezwątpienia barwny śnieg. Niezwykłe to zjawisko, kontrastujące z naszem codziennem o śniegu wyobrażeniem, spotyka się w wysokich górach, oraz obszarach podbiegunowych. W resztkach lawin śnieżnych, jakoteż w głębieniach lodowcowego firnu znajdowano niejednokrotnie partje śniegu, okazujące żywe zabarwienie: żółte, zielone, brunatne, lub, co najczęstsze, czerwone, o bardzo nieraz subtelnych odcieniach. Powierzchnia takiego zabarwionego śniegu ogranicza się w górach do kilku m. kwadr., w obszarach polarnych natomiast może on zajmować znacznie rozleglejsze partje terenu. W szczególnie pięknem i imponującem wielkością powierzchni wykształceniu znalazła czerwony śnieg ekspedycja Rossa w roku 1818 na wybrzeżu Grenlandji koło zatoki Baffina. Karminowe i różowe zabarwienie zboczy i licznych niecek skalistego wybrzeża stwarzało na tle białości krajobrazu polarnego niewątpliwie niezrównany efekt. Pozatem znany jest śnieg zabarwiony ze Skandynawji, Laponji, Syberji itd.

Nasuwa się pytanie, co powoduje tego rodzaju zabarwienie śniegu? Tłumaczenia były początkowo różne. Tak więc barwę śniegu czerwonego usiłowano w pewnych przypadkach uważać za pochodzącą ze zwietrzałego cynobru (HgS), w innych za ślady krwi zwierząt itp. Dopiero badania naukowe dały należyte wyjaśnienie. Okazało się mianowicie, że we wszystkich tego rodzaju wypadkach, zabarwienie śniegu wywołują, żyjące w nim mikroskopowej wielkości organizmy, należące do glonów. Występują one masowo w powierzchownej warstewce śniegu (od kilku do kilkunastu cm. w głąb), a od rodzaju barwika, jaki posiadają, zależy barwa śniegu. Takich „producentów" kolorowego śniegu poznano kilkadziesiąt gatunków. Żyją one zwykle razem, obok siebie: gatunek który ilościowo dominuje, nadaje ogólną barwę danej partji śniegu. Wymienimy tu kilka najważniejszych: Barwę czerwoną śniegu wywołuje najczęściej Chlamydomonas nivalis Will. Występuje on najczęściej w postaci kuleczek, rzadziej w formie owalnej, opatrzonej w dwie wici. (Rys. 1). Komórki tego glonu zawierają w dużej ilości czerwony barwik tzw. hematochrom. Śnieg żółty, w Europie rzadki, pospolitszy w obszarach północnych, zawdzięcza swą barwę glonom z rodzaju Scotiella (Rys. 2). Śnieg brunatny zawiera znów glony z gat. Maesotaenium Nordenskjöldi (Rys. 3) posiadające barwik czerwononiebieski (antocjan). Najrzadszy jest śnieg zielony: obserwowano go bowiem w Alpach raz tylko, w Skandynawji i Tatrach dwa razy. Barwę nadaje glon z rodz. Ankistrodesmus (Rys. 4).

Jeżeli chodzi o nasze góry alpejskiego typu, tj. Tatry, to zaznaczyć trzeba, że na ich terenie barwny śnieg był kilkakrotnie obserwowany. Z polskich badaczy oglądali to zjawisko Tytus Chałubiński, prof. J. Rostafiński, wreszcie bracia Sokołowscy z Krakowa w roku 1923 i 1924. Powyżej Zmarzłego Stawu znajdowali oni na śniegu różowe płaty i smugi. W ostatnich latach (rok 1926) udało się węgierskiemu botanikowi prof. B. Györffy znaleźć w dolinie Kępy śnieg zielony, jak już wspomniano, najrzadszy.

Zatrzymajmy się nieco nad biologją tych „mieszkańców" śniegu, gdyż jest ona naprawdę ciekawa. Bytują one przecież na krańcach życia niejako, wśród wiecznych śniegów i lodów, w warunkach odbiegających daleko od tych, w jakich normalnie ono się rozwija. Zimę spędzają te glony w stanie życia utajonego. Ożywia je dopiero lato i wtedy, rozmnażając się, wywołują owe barwne zakwity śniegu. Promienie słońca topią powierzchowną warstewkę śniegu, a powstała stąd woda, o temp. 0°C, bogata w tlen i bezwodnik węglowy jest środowiskiem, w którem organizmy te czują się najlepiej. Obfitość CO_2 i dostateczna ilość światła umożliwia im żywe tempo asymilacji węgla. Barwik, jaki posiadają, odbijając część promieniowania słonecznego, zabezpiecza ją przed szkodliwem działaniem silnej insolacji (temp. w słońcu może w wysokich górach dochodzi do ±60°), a z drugiej strony, pochłaniając część ciepła widma, powoduje ogrzanie ich ciała i stopienie przylegającego śniegu. Pod wieczór, gdy mróz zetnie wodę w lód, popadają w odrętwienie, podczas którego oddychanie i przemiana materji spada do minimum, by rano znów „obudzić się" do pełnego życia. W obszarach polarnych gdzie w porze letniej słońce przez wiele dni nie schodzi z widnokręgu, takie ciągłe zawieszanie funkcyj życiowych oczywiście nie zachodzi. Przystosowanie się do niskich temperatur poszło u glonów tych tak daleko, że temperatury wyższe od 0° o kilka stopni już je zabijają. To też nie żyją one nigdzie poza obszarami wiecznych śniegów.



Glony barwiące śnieg: 1) Chlamydomonas nivalis Will: a) w stadjum spoczynkowem, b) ruchliwem, 2) Scotiella nivalis Fr. 3) Maesotaenium Nordenskjöldi, 4) Ankistrodesmus Tatrae Kol.

Na zakończenie tego szkicu nadmienię jeszcze, że nietylko glony barwiące śnieg żyją w zabarwionym śniegu. Przygodnie „bawią" tam i inni przedstawiciele grupy glonów, spotykają się nawet zwierzęta, jak: pchła lodowcowa (Desoria glacialis), Isotoma saltans i niektóre inne. — Jest to oaza żywych istot, zamknięta w lodowej pustyni, istot, które do takich warunków przystosować się potrafiły. To też turysta, jeśli natknie się na płat czerwonego śniegu, powinien patrzeć nań nietylko jako na osobliwe swą kolorystyką zjawisko, lecz uświadomić sobie, że to jest barwny afisz, którym manifestuje swą nieustępliwą moc — życie.

mr. M. K

—o—

Ze świata książki

Czesław Nanke: Europa środkowa w drugiej połowie 18 wieku. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa).

Czwarta już z rzędu mapa z opracowanych przez Cz. Nanke-go, wykonana jasno i przejrzyście, jest doskonałą w swej prostocie syntezą kartograficzną Europy środkowej, u kresu niepodległości Polski.

Dzięki celowemu użyciu barw i znaków mapa jest doskonale czytelną, nie wymagając żadnych prawie specjalnych objaśnień. Reprodukcja pierwszorzędna.

Przeznaczoną jest dla szkół średnich i wyższych.

St. Irzyk: Dzienny rozkład materjału naukowego dla II kl. szkół powszechnych. (Książnica-Atlas). Niewielka ta książeczka znaleźć się powinna w rękach każdego nauczyciela, stanowi bowiem istotną i wielką pomoc w nauce szkolnej i wychowaniu. Ułożona według najnowszych programów szkolnych, wskazuje szczegółowo tematy i tok lekcyj na każdy dzień roku szkolnego, regulując ich rozciągłość i intensywność.

Eugenjusz Żytomirski: Bez w samolocie, opezje. (Wyd. Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa). Jako III tom Bibljoteki „Kadry" pojawia się ten zbiorek wierszy młodego poety warszawskiego, — pod niezbyt fortunnie dobranym tytułem. W ramach pięciu cyklów pomieścił Żytomirski wiersze o bardzo rozległej gamie uczuć i nastrojów. Najlepszy jest tam, gdzie nie sili się na wielkie, patetyczne tony („Hymn do Łodzi"), lecz rzuca jakby odniechcenia miłe, barwne obrazki („Panna Jadwiga", „Ballada o profesorze"). Wiersz płynny, dźwięczny, świadczy o doskonałem opanowaniu formy.

R. Jodłowski: Ping-Pong. (Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa). W broszurce tej omawia autor historję tego miłego i pożytecznego sportu, zasady gry, jej technikę oraz organizację turniejów. Liczne a dobre ilustracje podnoszą wartość tego podręcznika.

Pedagogika i szkolnictwo w Rosji sowieckiej. (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Książka prof. S. Hessena, wydana w starannym przekładzie polskim jako tom 24 „Bibljoteki przekładów dzieł pedagogicznych", zainteresuje nietylko pedagogów, ale każdego, kto interesuje się życiem umysłowem i szkolnictwem w Rosji współczesnej (od roku 1917 do połowy roku 1933).

Auor kreśli w sposób zupełnie objektywny poszczególne fazy ewolucji w rozbudowie szkolnictwa, — od początkowych prób realizowania skrajnych, utopijnych programów nowej szkoły, poprzez okres kompromisów, do radykalnej rewizji metod i programów, by wrócić nareszcie do najdawniejszych form wychowania i nauczania, do przedwojennych podręczników — i do skrępowania szkolnictwa wymogami politycznemi nowego, „czerwonego" imperjalizmu.

Książka ilustrowana jest licznie tablicami i zestawieniami statystycznemi, oraz cyatami z literatury bolszewickiej.

(kr.)

Ciekawostki ze świata

Wystawa pocztowa w Kairze

W Kairze odbył się dziesiąty międzynarodowy kongres pocztowy, a przy tej sposobności otwarto nadzvczaj zajmującą wystawę. Dowodzi ona, że poczta nie jest zbyt młodą instytucją.

Około r. 2000 przed Chrystusem postał jeden z wystawionych listów. Składa on się z cegły, zapisanej tekstem i z rodzaju koperty z adresem, który również wyryto na glinie i wypalono. Są dalej listy, pisane na liściach palmowych, na kości wielbłądziej, na skórze i t. d.

To prymitywy. Ale można oglądać ciekawy dokument, znaleziony w El Heibie, a pochodzący z r. 259 przed Chr. Jest to rodzaj sprawozdania królewskiego kurjera z wykazem listów do króla, ministrów i dworzan, liczby urzędników pocztowych i ich godzin urzędowania.

Dział tajnej korespondencji zapoznaje zwiedzającego z metodami starożytnych. Już pewien satrapa perski na pół tysiąca lat przed Chrystusem wypisał list na ogolonej głowie niewolnika, zaczekał, aż włosy odrosły i wtedy wysłał żywy list do adresata. Naturalnie na miejscu znowu ogolono głowę niewolnikowi, który następnie kleknął z pochyloną głową, aby można było wygodnie odczytać pismo satrapy. Rzymianie często naśladowali ten przykład.

Spartanie używali znów t. zw. laski Hutalijskiej. Piszący i adresat musieli posiadać dwie laski dokładnie tej samej długości i grubości. Pisano list na skórze, owiniętej koło kija, i posyłano ją adresatowi, który zdolny był odczytać pismo dopiero przy pomocy swojej laski.

Węże brazylijskie i walka z niemi

Jadowite węże stanowiły oddawna plagę Brazylji, szczególnie stanu Sao Paulo, ale liczba ich wzrosła znacznie w ostatnich czasach wskutek wykorczowania lasów. Z jednej strony giną lub przenoszą się w inne strony zwierzęta, żywiące się gadami, z drugiej strony rozmnażają się gryzonie, służące znów za pokarm gadom.

Walce z wężami służy ogromny instytut w Butantan w Sao Paulo. Jest to rodzaj farmy, gdzie hoduje się jadowite okazy. Trzyma się je w ogrodach, otoczonych niskim murem i rowem. Mają drzewa do owijania się i rodzaj ulów, w których sypiają pewne gatunki. Dwa razy na miesiąc wydobywa się z ich gruczołów jad, który szczepi się odpornym już na jego działanie koniom dla wyrobu różnych rodzajów serum. Instytut wyrabia również szczepionki i antydota przeciw ukąszeniom jadowitych pająków, skorpionów, przeciw truciznom roślinnym, wreszcie przeciw tężcowi, gangrenie i t. p.

Węże otrzymuje Instytut wzamian za dostarczane okazy. Ten handel idzie przez barzylijski departament zdrowia i hygjeny. O rozmiarach daje wyobrażenie statystyka. Do Butantan dostarczano do r. 1932 ok. 12.000 węży rocznie, ale w ostatnim roku cyfra ta wzrosła do 30 tysięcy. Instytut wyprodukował w jego ciągu 100 tys. ampułek i miljon tubek ze szczepionkami.

20 lat temu od ukąszeń węży ginęło rocznie zgórą 5 tys. osób w Brazylji a 25% ukąszeń miało skutek śmiertelny. Dzięki instytutowi śmiertelność z tej przyczyny spadła w stosunku 26:1.1, a przy stosowaniu szczepionki tylko 4 proc. ukąszonych umiera.

Psalmy hitlerowskie

Niejaki Wilhlm Teudt wydał niedawno psalmy Dawida w przetworzeniu hitlerowskiem. W psalmie 82 był werset: „Pan kocha bramy Sjonu". Brzmi on u p. Teudta: „Pan kocha wyżyny niemieckie bardziej, niż inne okolice". Naród wybrany na konkurenta.

Carro di Tespi

Co parę miesięcy każda mieścina, każda niemal wioska zapadłej prowincji, — jak Włochy długie i szerokie, — ogląda niezwykłych gości.

Zajeżdżają na rynek samochody ciężarowe z przyczepkami, obładowane po brzegi, towarzyszy im olbrzymi autobus, wypełniony do ostatniego miejsca. Przybysze zabierają się natychmiast do pracy: w ciągu trzech godzin staje żelazne rusztowanie, kompletna scena z obracalną platformą, umożliwiającą szybką zmianę dekoracji, specjalne podjum dla orkiestry — i wreszcie długie półkole drewnianych ławek, ustawionych amfiteatralnie. A równocześnie w całem miasteczku rozrzucone zostają afisze i prospekty, takiej mniejwięcej treści:

Z okazji przybycia do miasta po raz pierwszy nowego Carro di Tespi — wystawioną zostanie dziś wieczór opera w 4 aktach Verdiego

Trubadur

udziałem pp. F. Amitua, M. Arbuffo, E. Farroni, J. Pacetti, Fr. Battaglia, D. Borgioli, G. Cirino, B. Franci.

Następuje szczegółowe wyliczenie kapelmistrzów, suflera, dekoratora, reżysera, inscenizatora itd.

Wszystko to nazwiska znane w świecie artystycznym, — to też nie dziw, że wieczorem zbiera się parotysięczny tłum widzów, którzy za cenę jednego lub dwóch lirów mają możność rozkoszowania się śpiewem i muzyką, stojącą na wysokim, prawdziwie artystycznym poziomie.

Scena szerokości 18 metrów, — orkiestra złożona z czterdziestu muzykantów, dekoracje i kostjumy pierwszorzędne, chóry doskonale zgrane, dobrzy soliści, odpowiednio dostosowane efekty świetlne, — wszystko to składa się na całość, jakiej nie powstydziłby się żaden teatr stołeczny.

Po paru dniach „Carro di Tespi" zwija swoje namioty, — by rozbić je nazajutrz w innem miejscu.

* *

Co to jest owo „Carro di Tespi" (wóz Tespisa)? Taki tytuł noszą teatry wędrowne, wprowadzone we Włoszech przed pięciu laty, jako jeden z elementów tzw. „Opera Nazionale Dopolavoro". W myśl dekretu z dnia 25 maja 1925 „Opera Nazionale Dopolavoro", zwana krótko O.N.D., ma za zadanie zapewnić i umożliwić pracownikom fizycznym i umysłowym rozsądne i racjonalne wykorzystanie godzin wolnych od pracy.

Zakres działania O. N. D. jest niesłychanie rozległy: sporty, wycieczki, nauka zawodowa, ambulatorja, kolonje, ogrodnictwo, hygjena społeczna, folklor, krzewienie kultury i sztuki.

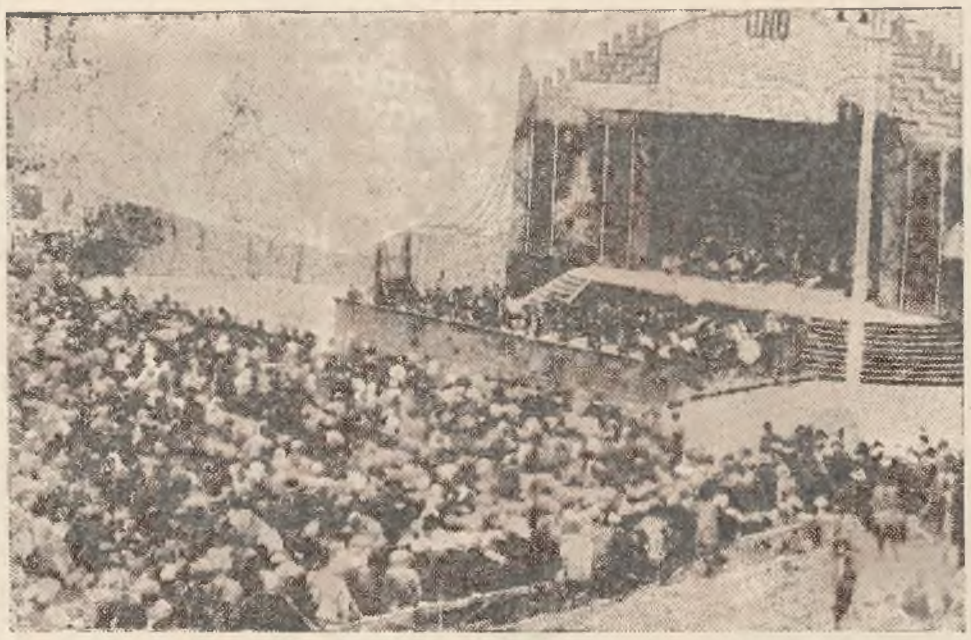
Na tem ostatniem polu właśnie „Carro di Tespi" gra bardzo doniosłą rolę. Zaczęto od utworzenia jednego zespołu dramatycznego, a kiedy pierwsze próby wypadły nadspodziewanie pomyślnie, utworzono drugi i trzeci. Trzy te teatry już w pierwszym roku swego istnienia dały 203 przedstawienia w 150 różnych miejscowościach, przebywając ogółem 25 tysięcy kilometrów drogi.

Organizacja ich jest tego rodzaju, że dzielą między sobą teren działania, docierając do miejscowości, w których żaden dobry teatr nigdy jeszcze nie gościł.

Wystawia się sztuki wyłącznie włoskich pisarzy, zarówno komedje i farsy, jak i poważne dramaty. Że zaś poziom tych przedstawień jest naprawdę wysoki, zatem cieszą się one wielkiem powodzeniem, przyczyniając się równocześnie do podniesienia kultury całego społeczeństwa.

* * *

Wobec wielkiego powodzenia tych pierwszych imprez przystąpiono do zorganizowania zespołu operowego. I tutaj położono odrazu cały nacisk na dobór wypróbowanych, pierwszorzędnych sił, zdolnych zadowolnić nawet bardzo wybrednych słuchaczy.



„Trubadur" na wolnem powietrzu

Pierwszy ten operowy „Carro di Tespi" dał w pierwszym roku swego istnienia — w ciągu 82 dni — 84 przedstawienia w 44 różnych miejscowościach.

O poziomie tych produkcyj świadczy fakt, że np. w Perugji sam Mascagni stanął przy pulpicie kapelmistrza, że w małej mieścinie Piouza, liczącej niespełna 12 tysięcy mieszkańców, w Rigoletto występował Lauri Volpi z medjolańskiej La Scala, a w Arezzo (również małem miasteczku) Tito Schipa, najsłynniejszy dziś tenor we Włoszech.



Montowanie żelaznego rusztowania

A repertuar? Oczywiście przedewszystkiem opery włoskie z Verdim na czele. Obok tego jednak wystawia się i dzieła obcych kompozytorów, choć w dość skąpej ilości.

Doświadczenia przeprowadzone z temi „wozami Tespisa" dowodzą, że jednak żywe słowo i muzyka mają zawsze i wszędzie liczne zastępy zwolenników. Pod warunkiem jednak, iż słuchaczowi da się rzecz naprawdę wartościową, zarówno w treści jak i w wykonaniu.

(R.)

Radjoteatr i jego charakter

Głośny aktor i były dyrektor licznych scen paryskich p. Lugné - Poé, autor wydanych niedawno 2-tomowych pamiętników, cieszących się wielkim rozgłosem, wystąpił na łamach organu prasowego Radio-Paris z artykułem o radjoteatrze.. Artykuł ten odbił się donośnem echem we fachowej prasie radjowej i w rubrykach radjowych pracy codziennej.

P. Lugné - Poé z wrodzoną sobie otwartością wstąpił w szranki przeciw teatrowi normalnemu, przenoszonemu niemal żywcem na fale radjowe. Występuje z twierdzeniem sformułowanem w sposób wyrazisty i niedwuznaczny: „Utwory dramatyczne dawne czy współczesne nie nadają się przed mikrofon, który wymaga specjalnego teatru radjofonicznego w ścisłem znaczeniu tego słowa".

„....Fale rewolucyjne szaleją wokoło nas — pisze w dalszym ciągu głośny teatrolog. — My wszyscy, autorzy, literaci, artyści musimy wystąpić do walki. Powinniśmy myśleć z obawą o chwili, w której słuchacz radja powiesi słuchawkę, gdyż nie zechce słuchać radjowego utworu teatralnego, uważając go za nudny. Praca autora, tworzącego dla mikrofonu, może być niewdzięczna, wymaga wielu prób i wysiłków, może przynosić zawody, gdyż ucho jest zmysłem znacznie czulszym od wzroku. Lecz jakiżto obszerny teren otwiera się przed myślicielem i filozofem, który umie posługiwać się tem narzędziem!

„....Przyjmijmy to założenie, że radjoteatr jest specjalną dziedziną. Szanujmy wiedzę, która powołała go do życia. Oddajmy mu ze siebie wszystko, co mamy, w zamian za to, co on nam daje! Tajemnica jego wywołuje niezliczone efekty. Podziękowawszy pionierom, którzy usiłowali najrozmaitsze utwory dawne i współczesne przystosować do radja, zorjentujmy się na nowo i weźmy się na nowo do pracy!...."

Autor artykułu dochodzi obecnie do jądra zagadnienia: „Ze względu na mikrofon musimy zwrócić się do utworów bardzo prostych, pisanych w języku zwięzłym i treściwym, nieuchybiającym jednak żadnym prawidłom literackim, któreby w przeciągu paru minut mogły nas przenieść na teren najbardziej niezwykłych debat i konfliktów ludzkich. Forma, styl, słowa mają tu nadzwyczajne znaczenie. Treść wymaga specjalnych wyrazów, które nie dadzą się zastąpić żadnemi innemi.

Tutaj p. Lugné - Poé, nie bez związku z ideą teatru międzynarodowego, której reprezentantem we Francji był zmarły niedawno głośny aktor i b. dyrektor Odeonu, Firmin Gemier, występuje z dość niezwykłą propozycją: „Kto wie czy niezadługo nie będziemy zmuszeni wynaleźć języka międzynarodowego na użytek radja, języka mającego przemawiać do słuchaczy trzech lub czterech narodowości".

Po tej dość ekscentrycznej propozycji, ciągnie dalej swoje wywody: „Musimy mieć na oku dla radjoteatru audycje potężne, patetyczne, podkreślam to, w których krzyżować się będą wielkie problemy i namiętności, w których streszczą się i odbiją wielkie debaty ludzkości, zbliżające nas do starych greckich tragedji — a na równoległej drodze dokonywać się będzie praca autorów utworów humorystycznych i komicznych!"

Zawodowi pisarze radjowi francuscy i krytycy radjowi witają z radością artykuł p. Lugné - Poé i cieszą się z tego, że zakreśla tak wielki teren działania teatrowi radjowemu i stawia go tak wysoko, na poziomie równym właściwemu teatrowi. Głos teatralnego fachowca, oceniającego tak wysoko możliwości radja, zasługuje na specjalną uwagę.

(w.)

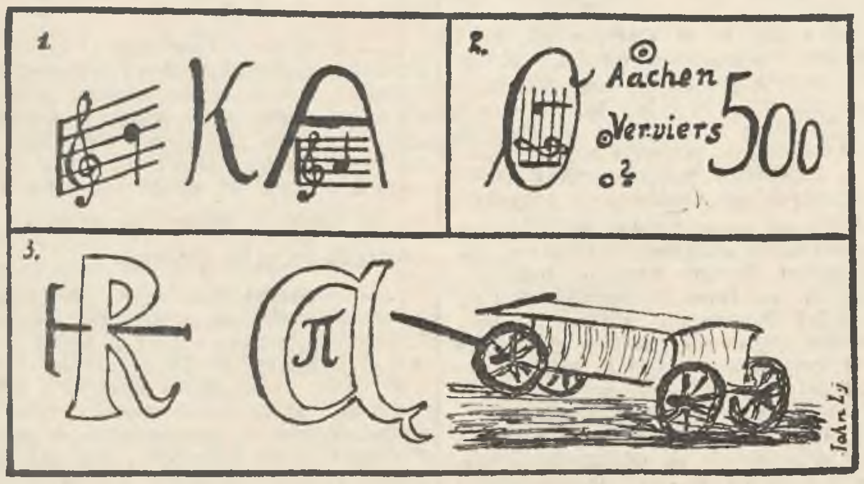


Oryginalna, fascynująca gwiazda filmowa, Konstancja Bennett

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebusiki krajobrazowe

(ułożył „John Ly“)



Rebusiki 1 i 2 ukrywają po jednym wyrazie, rebusik nr. 3. — trzy wyrazy.

* * *

Z cyklu szarad i konikówek

(ułoż. Helena Mokrzycka, Drohobycz)
poświęcone p. „John Ly“.

II.

Szarada.

Gdy los na życie rzuca **piąte-pierwsze**
i wszystkie czyny, zamiary najszczersze,
plugawi, depcze, w życia poniewierce,
dusza w zwątpieniu, krwią ocieka serce..
i kiedy chmury piętrzą się nad nami,
wołamy: **Cała!** przyczyń się za nami.
W **trzy-czwór-t**, o Pani i w złoto odziana,
z promieni słońca, o Zorzo świetlana,
Pierwszych i drugich i ziemi królowo!
Przemów za nami do Jezusa słowo.
Niech **piąte - pierwsze** znikną z naszej drogi,
niech zapanuje miłość, pokój błogi!

Konikówka

		DZIEŃ		
SKI	BŁĘ	SŁOŃ	DY	NEJ
PO	CO	TRO	KI	CA
BIOS	I	GO	NAM	PRZEZ
OD	SNEJ	CHROŃ	TWE	CIE
OD	NIE	DY	CA	ZYCZ
JA	NAS	ŻY	U	GO
CIE	SZKO	I	U	ŁE

* * *

Szaradki kryminologiczne

(Ułożyła „Arja“)

1.

Cały napewne to nie **trzeci,**
lecz raczej przed nim pomoc **wspak raz,**
dla kogo **nulla res est sacra,**
Kto w zbrodni się zaplątał sieci..
Choć **dwa — wspak pierwsza** mętem wzbiera,
cały ją wyfiltruje nieraz...

2.

Wspak dwa bujniejszy życia **wspak trzeci**
tem chwasty zbrodni na nim plenniejsze..
Czasem przez prawo „**dwa-drugie-pierwsze**“
w duszach się popęd występy nieci..
A do dziś jeszcze problem niemały,
czy nie jest zbrodni cieplarnią.. **cały**..

—:o:—

Z cyklu „Szarady-bajki“

(ułożył „John Ly“.)

21. Dwa światopoglądy.

Na targ chłop **dwa-sześć** świnię i kokoszę.
Te to na wozie nudząc się potrosze,
wiodą dyskurs. Więc rzecze do kokoszki locha:
— Jużbym nie chciała rodzić prosiąt..
— Jest **pięć** to sposób: niech pani nie kocha..
— Pardon! Nie to jest kwestji osią!
Nie miłość, lecz jej skutki trzeba ograniczyć.
To jest światopogląd byczy
i — mówiąc między **pięć-siódmemi** —
jedynie racjonalny czasy dzisiejszemi
między **cztery-siódmemi** dziś bardzo **en vogue**..
— Ja zaś jestem z rodu kwok,
zatem mam pogląd kokosi,
że gdy się kocha, to się jajko znosi,
z którego potem pisklę **trzy-sześć**..
A czyż nie **siedem-trzy** być matką?
— Dwa pani! Pogląd to, jak rzadko,
aż przykro słyszeć
albo się **raz** boki brać
i.. śmiać!
Nie dla nas **czwartych** takie stanowisko..!
— Może i racja — wszakże i tak.. **wszystko!**

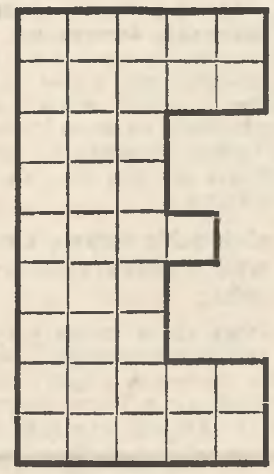
22. Orlęta.

Staruszek orzeł przygasał i szpetniał..
Snać mu nie służy powietrze tam.. w górze.
Coś je zatruwa, **cztery-pięć** i zmętnia...
Plam brudnych coraz więcej na lazurze.
Raz **wspak trzy** synów i wnuków swych rzecze:
— W górze i w **wspak trzy-siódmym** tyle ciecze
zła i niechlujstwa, że już do cholery
nie sposób dłużej żyć w tym **czwartym-siódmym,**
co się gromadzi i nie **trzy-sześć-cztery,**
Świat mi się widzi coraz bardziej brudnym..
— Nie trwóż się, ojcze! Wszak my, **pierwsi-drudzy,**
Czyści na duszy i na **szóstem - siódmem**.
My, dobrej sprawy nie sprzedajni słudzy,
my weźmiem na się to zadanie trudne,
lecz piękne. Przez nas świat się ten **trzy-czwór-pięć**
oraz **trzy-jeden-dwa...**
— Wierzę wam, wierzę
i błogosławię... Lżej będzie mi umrzeć
dzięki wam, **cali**, nowych dni szermierze.

—:o:—

Eliminatka

(Ułożyła „Arja“)



1. Ogląda, połysk. 2. Nie głośny. 3. Siła. 4. Kanton szwajcarski. 5. Naczynia „cudów wyborczych“. 6. Tytuł monarszy. 7. Szlak. 8. Wrzątek. 9. Dawna broń pociskowa. „Klucz = płazy. — Po wyeliminowaniu z każdego trafnie odgadniętego wyrazu liter, wchodzących w skład „Klucza“, pozostałe litery z **dodaną do nich na początku samogłoską**, którą wyobraża diagram eliminatki, dadzą rozwiązanie.

—o—

Szarada żartobliwa

(ułożyła Zofja Fr. Lwów)

Lubię ja bardzo **pierwsze-drugie-trzecie**
zwłaszcza, gdy z **pięć - sześć - siódmego** (wszak wiecie)
i gdy „John Ly“ finezję swą całą w nie wplecie.
Jedne są miłe i wcale bez cieni
inne jak **dwa** złośliwy, skryty wśród kamieni,
zawsze jednak ciekawe — i smakosz prawdziwy
odnajdzie w nich sens zawsze i posmak właściwy,
jak ten, co **szóste-piąte-trzecie** albo **siódme-trzecie**
smakując przy libacji, w zimie albo w lecie,
śpi potem sprawiedliwie, że **pięć** nie zbudzi
— — — — — — — —
Gdy jednak **siedem-cztery** uda się w końcu
zgadniesz całe, fortuna swe oblicze w słońcu
ukaże ci... z radością bierzesz nowe futro,
idziesz po złote runo... po nagrodę — jutro
każą ci przyjść trzykrotnie... gdy ci rzednie mina,
mówią „ktoś zabrał... czyta... masz bilet do kina..“
(z wczoraj!)... Odchodzisz tedy z ponurem obliczem
gwiżdżąc **wspak siódme-szósta** — i powracacz z niczem..

Żartobliwą tę szaradę poświęciła Szan. Autorka — w przystępie dobrego humoru — redaktorowi działu rozrywkowego. Niestety — adres był niewłaściwy: dedykacja należy się naszemu Dyrektorowi administracyjnemu, któremu też szaradę tę — zasłużenie! — ofiarujemy).

* * *

Rozwiązanie z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać do Redakcji najdalej do **środy dnia 7 marca.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy w nagrodę drogą losowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 41.

Rebus: Kończy się karnawał, idzie popielec.

Szarady-bajki: 19) Kryzys etyki, 20) Moda rozwodowa.

Uzupełnianka jubileuszowa:

Kolumna pierwsza: Eter, ryby, waga, alka, kran, hart, rys, tyka, lama, Kant.

Kolumna druga: kora, grot, kara, spis fara, fort, bez, popi, Mars, osad. — Stulecie „Pana Tadeusza“.

—:o:—

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp.: Wład. G., „Arja“, Irena Lewicka, „Ceś“, Ir-ka“ M. Zygmuntowicz, Antoni Dworski, M. Angielczykowska, Br. Ostrowski, „Halina“, M. Ruxerówna, J. Kwiczoll, inż. J. W., M. Szydłowska, H. Konstantynowicz, Hel. Adamowa, Hel. Kowalska, R. Wit., Zofja Fr., Eug. Dworski, Eug. Boczarska, Józef Koberwein.

z poza Lwowa pp.: K. Jurkiewicz (Śniatyn), ks. J. Domański (Drohowyże), Franc. Prus (Puków), M. Potocka (Sanok), Cz. Murczyński (Kraków), M. Lityńska (Przemyśl), Tadeusz Dworski (Sanok), Mich. Różycka, (Orzesze), Janina Witkiewiczówna (Drohobycz), „Olga“ (Jarosław), M. Kański (Kraków), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Tad. Żeglicki (Dębica).

Nagrodę uzyskała p. **Michalina Różycka Orzesze.** Prosimy o podanie bliższego adresu celem wysłania książki.

—:o:—

Z za kulis filmu

Bernard Shaw odgrażał się, że nigdy nie wyda żadnej ze swoich sztuk na pastwę Hollywoodu. W ostatnich czasach widocznie zmienił zdanie, gdyż przed kilku tygodniami sprzedał prawo sfilmowania „Ucznia szatana“ tamtejszej firmie „Radjo“ (dla Johna Barrymore, obecnie zawarł podobną umowę o „Świętą Joannę“, której nakręcanie rozpocznie się niezadługo z Katarzyną Hepburn w głównej roli.

Japonja. Również i na polu produkcji filmowej zaczyna się Japonja stawać groźnym konkurentem.

Największa wytwórnia japońska przystąpiła obecnie do budowy olbrzymiego studjo, przewyższającego pod względem rozmiarów i wyposażenia technicznego nawet największe dotychczas na świecie studjo „Paramount“ w Hollywood.

W studjo tem będzie można równocześnie nakręcać pięć filmów.

Ameryka. Młody Caruso, syn słynnego śpiewaka, grać będzie główną rolę w operetce „The Fortune Feller“, przerobionej na film.

— Prześliczna willa w Santa Monica, na przedmieściu Hollywood, należąca dotąd do Grety Garbo, przeszła obecnie na własność Betty Davies.

Woalka

(Humoreska z niemieckiego)

— Słuchaj Eryko, ostatecznie kupię ci tę woalkę do twego kapelusza, o którą mnie prosiłaś... Ale wzamian za to poproszę cię o coś.

— Mianowicie? — odparła z nieufnością.

— Ach, drobnostka. Oto widzisz, umówiłem się z Kurtem na jutro, na dwunastą. Tymczasem tak się złożyło, że nie będę mógł przyjść i nie mam możności go zawczasu uprzedzić. Biedak niepotrzebnieby czekał. Proszę cię zatem, abyś jutro poszła i usprawiedliwiła mnie.

— I to akurat jutro, kiedy całe rano mam zajęte!... Gdzie macie się spotkać?

— Koło Opery.

— Strasznie mi to nie na rękę. Mam sprawunki na drugim końcu miasta...

— No, proszę cię, — może przecież da się to jakoś pogodzić?

— Ha, cóż mam robić? — odpowiada z rezygnacją. Krzyżuje mi to wszystkie plany... ale zrobię to dla ciebie.

* * *

Nazajutrz przychodzi Eryka na obiad z trzygodzinnem opóźnieniem, zmęczona, zadyszana:

— No, zapracowałam sobie ciężko na tę woalkę, — mówi wzdychając, — nóg już formalnie nie czuję. To tak zawsze: dla ciebie to „drobnostka“, — a co to mnie kosztowało trudu!

— Nie rozumiem, przecież prosiłem cię tylko...

— Ty tego nigdy nie zrozumiesz, — przerywa mu niecierpliwie Eryka. — Na drugi raz nie umawiaj się skoro nie masz czasu! Tyle ugania! Wyszłam z domu już o dziewiątej do fryzjera. Zamówioną byłam na jedenastą, coprawda, — ale toby było zapóźno, bo przecież o dwunastej miałam już być pod Operą. Naturalnie u fryzjera pełno ludzi, trzeba czekać Bóg wie jak długo. Cóż miałam robić? Przecież nie pójdę wieczór do teatru nie ondulowana! Musiałam więc wziąć auto — słyszysz? auto, kiedy musimy się tak liczyć z każdym groszem! Pojechałem do fryzjera w śródmieściu. Jakoś udało mi się szczęśliwie,... choć coprawda policzył mi dwa razy drożej... Ale słuchaj no, niema w domu jakiegoś proszka na ból żołądka?

— A co, niedobrze ci, kochanie?

— Widocznie zepsułam sobie żołądek temi przekąskami z automatów.

— Z automatów?

— A tak, wiesz przecież, jak liczę się z każdym groszem.

— Ale przecież w domu obiad czekał na ciebie!

— Więc miałam do czwartej gonić tak z pustym żołądkiem? Zresztą zjadłam tylko dwie najtańsze kanapki. Ale nie mogę znosić tego jedzenia. Wstąpiłam coprawda do cukierni i kazałam sobie dać zaraz kieliszek likieru „żołądkowego“ — strach, co oni za to liczą! — ale i to nie pomogło. I tak musiałam gonić przez całą Mariahilferstrasse, — naturalnie piechotą! — bo sklep jest na samym końcu tej ulicy.

— Co za sklep?

— No ten... z woalkami! Przecież obiecałeś mi tę woalkę. A może się wyprzesz teraz? Po tobie można się i tego spodziewać!

— Ależ to można było kupić w pierwszym lepszym sklepie po drodze!

— Naturalnie! Tybyś tak zrobił, nie licząc się z groszem... Ale ja nie mam twojej natury: umiem oszczędzać. Masz dowód: Kupiłam woalkę bronzową, bo jest trochę tańsza od czarnej... Oszczędzaj na każdym kroku! Już mi to naprawdę obrzydło! Po kapelusz musiałam lecieć aż do Josefstadt!

— A na cóż ci znowu świeży kapelusz?

— No wiesz... co za naiwne pytanie! Przecież nie mogę nosić bronzowej woalki do czarnego kapelusza! A powiedz, dobrze mi w nim?

— Ślicznie!

— A jaki tani! Nigdybyś nie zgadł: wszystko razem dziesięć szylingów!

— Razem z tą szpilką?

— Osalałeś chyba! Szpilka kosztuje 80 szylingów, — ale wytargowałam ją na 32 szylingi... prawdziwa okazja!

— W każdym razie bardzo ci w nim do twarzy.

— Czekaj, to jeszcze nic! Jak do tego włożę jeszcze tę nową suknię...

— Nową suknię?

— Mówię ci, okazyjne kupno, za bezcen prawie, kupiłam materjał na wyprzedaży. Dam sobie zrobić zupełnie skromną suknię, jak ty to lubisz... jedyną ozdobą będą duże kwadratowe guziki drewniane, ostatnia nowość paryska. Kupiłam je po wyjątkowej zupełnie cenie... Dajno mi ołówek... muszę obliczyć, ile dziś zaoszczędziłam dzięki memu sprytowi.

— Proszę cię — masz... Ale a propos, i cóż Kurt powiedział?

— Kurt? Mój drogi, powiedz mi z łaski swojej, kiedy ja miałam czas z nim się zobaczyć? Śmieszny jesteś doprawdy: czyż jeszcze zamało załatwiłam w ciągu tych paru godzin?..

„Zwycięstwo Hitlera w Polsce“

Pod tym tytułem ukazał się w lutowym numerze wychodzącego w Paryżu niemieckiego pisma emigracyjnego „Das neue Tagebuch“ artykuł znakomitego publicysty francuskiego p. Pierre Bernus, poświęcony paktowi polsko-niemieckiemu.

Autor zwraca uwagę na komentarz londyńskiego „Observera“, który, pisząc o pakcie, pochwala mądrość kanclerza Rzeszy i kończy swoje pochwały takim zwrotem:

„— Ponieważ, pisze „Observer“, **jest rzeczą w wysokim stopniu nieprawdopodobną, ażeby mapa Europy pozostała nie zmienioną**, bardzo szczęśliwie się stało, że rząd angielski już nie potrzebuje obawiać się wciągnięcia do komplikacji we wschodniej Europie“.

Do ustępu tego Pierre Bernus dodaje od siebie:

„— Słowa te rzucają, może mimowoli światło na istotne znaczenie paktu z Polską. Pakt ten, powstały z inicjatywy rządu Rzeszy, ma na celu nie co innego **jak ułatwienie dla polityki wszechniemieckiej w jej poruszeniach we wschodniej Europie**. Jest to dobrze zrozumiane, zarówno w środkowej jak i we wschodniej Europie. W Jugosławji stwierdzają, że pakt ten stoi w sprzeczności z paktem Ligi Narodów i pytają, czy Polska nie poczyniła Trzeciej Rzeszy jakich obietnic, dotyczących środkowej Europy, — i to właśnie w tym czasie, kiedy niepodległość Austrji jest zagrożona.

W Pradze zdają sobie dobrze sprawę z niepokojącego charakteru paktu, chociaż w pewnych kołach wysuwają tę okoliczność, że w ten sposób na czas jakiś pohamowana została ofenzywa rewizjonistyczna“.

Oceniając praktyczną wartość paktu, pisze autor tak:

„— Jest on tak ułożony na korzyść Rzeszy, że uniemożliwia wszelką skuteczną interwencję, czy to Ligi Narodów, czy też tych państw, które dotąd były związane z Polską dla obrony wspólnych interesów.

Polska, **której polityka od dłuższego czasu jest niezwykle dwuznaczna**, wyobraża sobie zapewne, że przez ten odrębny układ z Niemcami, dla którego poświęca swoje sojusze, zapewnia sobie coś w rodzaju ubezpieczenia na życie. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie: na przyszłość wystawia się ona na największe niebezpieczeństwa.“

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że ponosi tu winę przedewszystkiem polityka francuska:

„— Do tego stanu rzeczy przyczyniła się wiele polityka francuska, wahająca się pomiędzy dwoma w ciemnościach walczącemi dążeniami: z jednej strony wciąga się politykę Francji w sojusz z Rosją, z drugiej usiłuje się skierować ją na drogę bezpośredniego porozumienia z Niemcami.

Dzięki temu, że w Europie nie było prawdziwie francuskiej polityki, Hitler święcił prawie nieprzerwane tryumfy. Pozwala się mu nie tylko na coraz silniejsze zbrojenia pod osłoną zapewnień o pokojowości, lecz pozwala się mu również na rozbijanie politycznych ugrupowań, stojących na drodze jego polityki.

Zamyka się oczy na to, że hitleryzm jest zjawiskiem całkiem osobliwem. W samem sercu Europy istnieje państwo, pozbawione wszelkich skrupułów dawnej europejskiej dyplomacji, gotowe do bezwzględnego użycia siły, dążące do pozornie pokojowych umów, po to tylko, żeby tem łatwiej znaleźć zastosowanie dla swych metod rozkładania i osłabiania.

Póki się nie uzna raz na zawsze, że Niemcy hitlerowskie są wielokrotnie niebezpieczniejsze od Rzeszy wczorajszej i pozawczorajszej, tak długo będziemy musieli z miesiąca na miesiąc stwierdzać zanik rękojmi bezpieczeństwa w Europie.

Podpisanie paktu polsko-niemieckiego jest wynikiem z miesiąca na miesiąc piętrzących się błędów, — niechże przynajmniej stanie się ono powodem do zbawiennych rozmyślań“.

Judofobja w Anglji

„Moment“ wskazuje na rozszerzanie się w Anglji faszyzmu, zabarwionego wyraźną judofobją, czego niedawno jeszcze nie było. Do rozwoju ruchu faszystowskiego przyczyniło się przychylne stanowisko koncernu prasowego lorda Rothermera. Przywódca jednej z organizacyj faszystowskich, Oswald Mosley, przechwala się już publicznie, że podczas przyszłych wyborów parlamentarnych zdobędzie większość. Zwolennicy parlamentaryzmu zaprzeczają:

„— **Jednak musi się dodać, że tym wszystkim przemówieniom brak już pewności i mocy, które odczuwano jeszcze rok temu.** Obecnie, kiedy fala faszystowska rozlała się po całym świecie, niema już w Anglji, tym klasycznym kraju parlamentaryzmu, **tej pewności, że rząd faszystowski jest niemożliwy**“.

Na niechęć do Żydów w Anglji wskazuje zmiana stanowiska, zajętego przez Oswalda Mosley'a:

„— Początkowo oświadczył on, że jest przeciwny judofobji, obecnie tego już nie mówi. Jego pomocnicy występują otwarcie ze znanemi oskarżeniami pod adresem Żydów, że ich finansjera wywołała wojnę światową, że ona stawia wyżej sprawy swoich zysków od spraw ojczyzny itd.“.

W ostatnich dniach wzmogła się propaganda przeciw Żydom:

„— Faszyści rozwijają ostatnio w Londynie wstrętną propagandę przeciwżydowską. Tysiące ulotek o treści obraźliwej dla Żydów rozkleja się na oknach i drzwiach żydowskich sklepów i fabryk. Taka np. treść tych ulotek: „Jesteście głupcami, że do parlamentu wybieracie Żydów!“ „Liga Narodów jest kierowana przez Żydów“. „Anglicy, nie dopuście do tego, aby Żydzi mogli mieć stosunki z białemi kobietami!“.“

Do powyższego od siebie możemy dodać, że w Anglji jest już 5 organizacyj faszystowskich, z których 4 (z wyjątkiem Oswalda Mosley'a) są zdecydowanie przeciwżydowskie. Mosley'owi, jak niedawno doniosła ż. a. t., faszyści angielscy zarzucili otrzymanie zasiłków od finansjery żydowskiej. Mosley ma pochodzić od Żydów.

Fakt ten, że on, Mosley, przemilcza już swoją niechęć do judofobji, wskazuje na wzrost wśród szerokich mas w Anglji nastrojów przeciwżydowskich.

Daj grosz na L. O. P. P.

Z SALI ODCZYTOWEJ

„Lwów na Wołyń!“

Lwów, 20 lutego

Z inicjatywy Sekcji Misyjnej Sodalicji Marjańskiej Inteligencji Męskiej a staraniem katolickich organizacyj Lwowa rozpoczęto akcję pod hasłem „Lwów na Wołyń“, której celem jest materjalna jak i moralna pomoc dla polskiej i katolickiej ludności na Wołyniu.

Jako początek tej akcji odbył się 19 b. m. o godz. 19-tej w sali przy ul. Rutowskiego 13 odczyt Ks. Stanisława Mirka, T. J. Superiora OO. Jezuitów pt.: „Niemi świadkowie rozkwitu i zgnębienia polskości na Wołyniu“.

W świetnie opracowanym odczycie Czcigodny Prelegent po zaznajomieniu licznie zebranego audytorjum z geografją i historją Wołynia, zaznaczył, że te wielkie kościoły katolickie, zamienione w czasach zaborczych na świątynie prawosławne, świadczą dobitnie, że niegdyś za czasów dawnej Rzeczypospolitej kwitło tu bujnie życie Polaków-katolików, które jednak zostało prawie zupełnie zniszczone przez zdradliwe rządy wschodniego zaborcy. Utrudnione środki komunikacyjne i zbytnia odległość kościołów katolickich jest najważniejszym powodem odstępstw ludności Wołynia od wiary katolickiej i zaniku żywiołu polskiego.

Odczyt ilustrowany był wieloma kolorowemi przeźroczami i spełnił swe zadanie, bo zaznajomił przyszłych pracowników z terenem ich pracy.

W niedługim czasie, jako dalszy etap tej akcji odbędzie się zbiórka książek i książeczek do nabożeństwa, oraz materiałów na szaty i bieliznę kościelną dla najuboższych świątyń wołyńskich.

U-s.

JEFFERY FARNOL 63

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

— Tak więc wygląda — zaśmiała się Aniela, gdy szły wzdłuż miękkiej murawy — tak wygląda twój mężczyzna z męskiem imieniem, moja droga! Dick! Inaczej Ryszard! I — pełen miłości, moja droga!

Weszły do domu, i zamknięte w sypialni Heleny zabrały się do roboty.... Któż powie, ile zręczności zostało zużytej, jakie kąpiele, masaże nacieraniai kosmetyki zastosowane, jakie wody, kremy, esencje i pudry? W każdym razie ja nie zdradzę tego.

A pół godziny później markiz, składając najgłębszy ukłon ym dwom, zachwycającym istotom, ak odrębnym w typie otworzył marzące oczy szerzej niżeli zwykle i stęskniony i spragniony nasycał się urokiem tego smukłego stworzenia, którego mały nosek był tak ponętny, kształtny i alabastrowy dzięki subtelnym zabiegom.

— Ja.... ach! kłaniam się uniżenie — szepnął markiz oczarowany tym małym, rozkosznym noskiem.... — Doprawdy, gorąco jest dziś bardzo! Jąkał się markiz.

— Rzeczywiście, bardzo gorąco.

— Upał... proszę panią, chcę powiedzieć... słońce.

— Tak, bardzo jest słonecznie. Chodźmy więc do cieniu — zaśmiała się Helena — pod wiśnię... i starajmy się mówić o przyjemniejszych rzeczach niżeli o pogodzie! Oto, mój drogi Ned, gratuluję ci twego dziarskiego imienia. Ned — Aniela moja jest istotą tak rozgoryczoną mężczyzn, tak gardzącą miłością i małżeństwem, że zaczyna rozmyślać nad zakonem, — pst kochanie, nie przerywaj.

— Ale, Heleno!

— Cicho, dziecko! O klasztorze myśli, Ned!

— Niech Bóg zabroni! — rzekł markiz.

— Tak, ale mimo to o klasztorze marzy.

— Sprzeciwiam się temu... to potworna myśl — szepnął markiz.

— Ja także tak twierdzę, ale nie ona, Aniela tak miękka na pozór — zauważyłeś jej łagodne słodkie oczy Ned, ten jej nosek mały, zgrabny nosek?

— Nie byłem w stanie nie zauważyć tego, Heleno? Urok jej będzie mnie prześladował.

— O, Heleno, proszę cię, przestań! Błagała Aniela, ukrywając się za wachlarzem.

— Musisz wiedzieć więc i zapamiętać sobie, Ned, że pomimo jej noska i pozornej łagodności posiada żelazną wolę!

— Nie, Heleno... niech pan nie zwraca uwagi na to, co ona mówi!

— Trwa w swojem postanowieniu, Ned, np. teraz zapalona jest do klasztoru i nic nie potrafi jej ocalić przed ofiarą, którą pragnie uczynić z siebie — nic prócz —

— Czego proszę panią, czego?

— Prócz Erosa, któryby przeszył swoją strzałą jej kamienne serce lub — ach ten wstrętny Brocklehurst idzie! Muszę się skryć przed nim!

Lecz wicehrabia już ich zobaczył i szedł ku nim wzdłuż murawy pięknym i strojny. Wobec tego wszyscy czworo ukłonili się sobie i uśmiechnęli, a panowie machnęli kapeluszami, pomimo, że markiz był jakiś ponury i sztywny.

— O pani — rzekł wicehrabia, podając jej ramię — przejdziemy się? — Helena zawahała się, ale widząc nieśmiały wzrok Anieli i niezwykle ożywioną twarz markiza wsunęła rękę pod ramię wicehrabiego i razem z nim się oddaliła.

— Heleno — rzekł szybkim, nerwowym tonem — dobno księżna daje wielki raut następnego tygodnia.

— Z okazji jej urodzin. Więc co z tego?

— Będą tańce.

— Prawdopodobnie.

— Obiecasz mi... tutaj, teraz, że ostatni menuet zatańczysz ze mną, Heleno.

— Dlaczego?

— Ponieważ — odpowiedział zbliżając swe na miętne usta do jej ucha — ja... uwielbiam cię!

— Wicehrabio — westchnęła ona znużona — powiedziałeś to samo wczoraj, prawda?

— I to samo powtórzę jutro i zawsze będę mówił.. Szkoda czasu więc i słów

— Uwielbiam cię od pierwszej chwili, gdyśmy się poznali.

— Czemu nie poznał pan kogo innego więc!

— Ach nie drwij ze mnie, radzę ci. Kiedy poślubisz mnie?

— Nigdy.

— Czy to... to twoja odpowiedź?

— Zawsze jednakowa jest i będzie.

— Nigdy więc, Heleno?

— Nigdy, panie!

Brwi jego ściągnęły się groźnie i ze złością machnął laską w powietrzu.

— Pomimo to uwielbiam cię, Heleno!

— Niestety! — Westchnęła — mężczyzna każdy staje się monotonnym.

— A jak jest z tym dziedzicem, Gyffordem? — zapytał niespodzianie.

Helena ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

— Kim, panie?

— Z Gyffordem, Ryszardem Gyffordem, winnyn morderstwa! Czy jego obdarzasz swą łaską czy tak. Heleno? Czy też — Despard jest uprzywilejowanym? Który? Który z nich?

— A teraz — wesclnęła piękna Lady — pożegnamy się, bo pan staje się wstrętnym impertynentem!

(C. d. n.)

Z najdawniejszych dziejów państwa rosyjskiego

Za podstawę niniejszego artykułu przyjmujemy aksjomat, że definicja rosyjskości nie pokrywa się z nazwą „moskiewski“ czy „wielkorosyjski“, ale odpowiada rosyjskiemu terminowi „russkij“... terminowi, odnoszącemu się w jednakowym stopniu do tych wszystkich ludów wschodnio-słowiańskich, które stworzyły oparty o prawosławie i znacznie odeuropeizowany przez niewolę tatarską — organizm państwowy kierowany przez normandzkiego pochodzenia dynastję Rurykowiczów, po której wygaśnięciu rządy przeszły w ręce Romanowów, stwarzającego z państwa rosyjskiego mocarstwo europejskie. Jeżeli w dzisiejszych warunkach politycznych i kulturalnych powyższa koncepcja nie wytrzymuje bezapelacyjnie krytyki, to w każdym razie w sensie historycznym nie powinna ona budzić żadnych zastrzeżeń: ciągłość bowiem dziejów Rusi pod rządami Rurykowiczów.. dziejów, mających niewątpliwy charakter historji jednego narodu (choć i z różnych szczepów złożonego) i jednego organizmu państwowego, — mimo, że ognisko życia narodowego i centrum państwa znajdwało się w Nowogrodzie, raz w Kijowie, raz we Włodzimierzu, a potem w Moskwie i Petersburgu i znowu w Moskwie, — zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jeżeli ktoś w tym względzie nie ma zaufania do historyków rosyjskich, zarówno dawniejszych (Karamzin, Kostomarow, Sołowjow, Smirnow), jak i nowszych (Wernadskij) — niech zajrzy do „Dziejów Rosji“ Feliksa Koniecznego.

Początki państwa rosyjskiego („russkiego“) toną we mgle legend i hipotez, jak zresztą początki wszystkich niemal organizmów państwowych. W przeciwieństwie do genezy państwa polskiego, w którym to wypadku nowsze badania ostatecznie zdają się obalać koncepcję najazdu normandzkiego (głoszoną przedewszystkiem przez Szajnochę) — teorji pod boju, jako podstawy stworzenia rosyjskiego organizmu państwowego, nie ulega wątpliwości. W połowie IX. wieku Normandowie ze Skandynawji (zwani przez Słowian wschodnich Wariagami, Waregami), pobratymcy i towarzysze tych których ogniem i mieczem najeżdżali Francje, Hiszpanję, Sycylję, — założyli na terytorjum, zamieszkałem przez plemię Słowian (nad jeziorem Ilmeń) — państwo, które od nazwy skandynawskiej plemienia, które je założyło — przyjęło swą nazwę, zesłowiańszczywszy ją tylko przez zmiękczenie końcówki (plemię Rus — państwo Ruś).

Podstawą ustroju państwowego były rządy absolutne książąt dynastji Rurykowiczów, opierających się o skandynawskiego pochodzenia gwardję przyboczną tzw. „drużynę“, od której właśnie wywodzą się najwybitniejsze rody bojarskie, tracące w wiekach późniejszych swe znaczenie na rzecz możnowładztwa pochodzenia litewskiego lub tatarskiego. Absolutyzm normandzki był jaskrawem przeciwieństwem republikańskich form bytu i rządów u Słowian wschodnich, które to formy w niektórych miastach i ich (olbrzymich nieraz) okręgach przetrwały nawet poza epokę najazdu tatarskiego — tak np. w Pskowie i Nowogrodzie — do drugiej połowy wieku XV.

Dobrze znaną we wczesnem średniowieczu wodną drogą, łączącą zapomocą Dźwiny i Dniepru i ich systemów wodnych — Morze Bałtyckie z Czarnem — udawali się Normandowie w celach handlowych, najczęściej zaś łupieżnych — daleko na południe, nieraz nietylko na wody, ale i na terytorja Imperjum Bizantyńskiego, aż pod sam Konstantynopol. W czasie tych wypraw połączyli pod swojem berłem wszystkie plemiona wschodnio-słowiańskie, na których też się opierając staczali zacięte walki z koczownikami ste powymi (Chazarami, Pieczyngami) i z nowotworzonemi organizmami państwowemi na południu (Bułgarami).

Kulturalne wpływy bizantyńskie na państwo Ruś i podległe mu ludy słowiańskie były olbrzymie, ostateczny ich triumf najpełniej wyraził się w końcu w. X. przez przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku wschodnim przez księcia Włodzimierza 988), co zadecydowało na długie wieki o przynależności narodu i państwa „russkiego“ (rosyjskiego) do cywilizacji bizantyńskiej, która w osobach żon książęcych, ich dworzan, duchowieństwa i artystów zalała państwo Ruś.

Z najdawniejszemi dziejami państwa rosyjskiego związany jest szereg podań i tradycyj: jedną z tych tradycyj jest oficjalne uznanie roku 862 za rok założenia państwa rosyjskiego (w roku 1862 od słonięto w Nowogrodzie pomnik 1000-lecia Rosji). Według dawnych podań skłóceni ze sobą Słowianie z nad Ilmenia dobrowolnie przyjęli na się jarzmo władzy normandzkiej, posyłają do książąt plemienia Rus posłów z oświadczeniem (nie stawiającem ich w oczach historji w zbyt dodatniem świetle) tej treści: „Kraj nasz wielki jest ibogaty, ale nie masz, ktoby nami rządził. Przyjdźcie i rządźcie“. Na zaproszenie to miała zjechać do Nowogrodu założyciela Ruryka i jego braci, Sineusa i Truwora.

Następca i krewny Ruryka, Oleg, opiekun Igora, syna Rurykowego rozszerzył znacznie panowanie Waregów nad Słowianami, zdobywając Kijów; z jego też imieniem związana jest legenda o tarczy, przybitej do bramy Carogrodu (Konstantynopola); po tragicznej zaś, a przepowiedzianej przez wieszczków śmierci Olega — rządził, ale już nie z Nowogrodu, tylko Kijowa — Igor, który na czele największego plemienia Słowian naddnieprzańskich, Polan walczył z nadprypeskimi Drewlarzami i w walce tej życie utracił.

Podania i legendy opowiadają o strasznej zemście żony Igora, Olgi i o tem, że ona pierwsza z władców rosyjskich — przyjęła chrześcijaństwo, nie pociągając jednak za sobą całego ludu. Reakcja pogańska — i to nieraz krwawo — triumfowała za rządów syna Olgi, Światosława, dzielnego wojownika, groźnego przeciwnika Greków, Bułgarów i Pieczyngów. Do piero syn Światosława, Włodzimierz wprowadził chrześcijaństwo na Rusi, z którym to faktem związane są (znacznie późniejszego zresztą pochodzenia) legendy o poszukiwaniu przezeń wiary prawdziwej wśród różnych wyznań.

Miał więc rzekomo, wysyłać Włodzimierz posłów do katolików zachodnich, rzymskich (Niemców), do mahometan (Bułgarów nad rzeką Kamą), izraelitów (do Chazarów, którzy stanowią w dziejach ludzkości jedyny przykład prozelityzmu żydowskiego: troccy karaici są ich potom kami) i chrześcijan wschodnich (Greków w Bizancjum). Ostatecznie przyjął to ostatnie wyznanie i rozszerzył je między wszystkiemi Słowianami wschodnimi zaco Cerkiew Wschodnia wpisała go w poczet świętych i nadała mu przydomek „Równego Apostołom“.

Po śmierci Włodzimierza wybuchły walki między jego synami, którzy przywoływali na pomoc cudzoziemców: jedni Pieczyngów i Polaków, inni Skandynawów. Ostatecznie władza utrzymała się w ręku Jarosława Mądrego, który chętniej, jednak przebywał w Nowogrodzie, niż w Kijowie; znany jest z popierania sztuki i oświaty i stworzenia pierwszego rosyjskiego zbioru praw; na sto zaś lat prawie przed Bolesławem Krzywoustym podzielił Ruś między synów na zasadzie senjoratu, która to zasada nie utrzymała się zresztą długo, tak samo, jak i później w Polsce (umarł Jarosław M. w r. 1054).

Odtąd zaczyna się, na Rusi długi okres krwawych walk bratobójczych o władzę naczelną; zachodzi też fakt ciągłego rozdrabiania poszczególnych dzielni. Książęta rzadko tylko łączą się we wspólny front, by dać odrawę koczowniczym najeźdźcom, Połowcom,; rzadko też któryś z nich siłę swego autorytetu wybija się ponad wszystkich innych (Włodzimierz Monomach, pocz XII w.) W wiekach XI. i XII dochodzi do podboju i kolonizacji olbrzymich terytorjów północnych, zamieszkałych przez plemiona fińskie, z któremi mieszając się — Słowianie stworzyli odmianę wielkorosyjską narodu „russkiego“, na które to wielkorosyjskie terytorjum przeniesie się niebawem środek ciężkości dziejów państwa rosyjskiego. Jeden z wnuków Włodzimierza Monomacha, Andrzej Bogolubski stworzył na północy silną, absolutystycznie rządzoną organizację państwową, a nawet stolicę państwa rosyjskiego przeniósł na północ, do Włodzimierza nad rzeką Klaźmą, — chcąc zaś do reszty pognębić znaczenia Kijowa, zniszczył go i złupił w straszliwy sposób w r. 1169.

W kilkadziesiąt lat po śmierci Andrzeja Bogolubskiego, w okresie najgorętszych walk bratobójczych za rządów we Włodzimierzu księcia Jerzego II. — zalała Ruś nawała tatarska, rozpoczynając w jej dziejach zupełnie nowy okres. Oficjalna data rozgraniczająca te dwa okresy jest rok 1240 — rok zdobycia przez Tatarów i wycięcia w pień niemal mieszkańców — Włodzimierza i Kijowa. (t. p.)

—o—

Efekty akustyczne w radjo

Z chwilą wprowadzenia do programów radjowych słuchowisk, zaszła potrzeba opracowania całego systemu efektów, które były potrzebne, aby nadać sztukom radjowym odpowiednie tło akustyczne. Pod tym względem zbliża się radjo do filmu dźwiękowego, w którym także operuje się różnemi „maszynerjami złudzeń“. Mikrofon bowiem, który chwyta dźwięki tak w filmie, jak i w radjo, zniekształca je w pewnym stopniu. Dochodzą do tego jeszcze trudności natury technicznej: jak zrobić np. galop koni w studio, które ma kilka metrów kwadratowych powierzchni, lub jak dać tak prawdziwe złudzenie oklasków w teatrze wtedy, gdy się ma do dyspozycji ograniczoną ilość statystów.

Po wielu żmudnych próbach reżyserzy akustyczni radjostacyj doszli już do wielkiej wprawy w fabrykowaniu złudzeń akustycznych. Zbudowano wiele maszyn, bardzo prostych w konstrukcji, ale bardzo pomysłowych w efekcie.

Chcąc dać słuchaczom pojęcie o kulisach pracy reżyserskiej w radjo, dajemy kilka wyjaśnień jak robi się efekty akustyczne, gdy tego wymaga temat słuchowiska. Galop koni np. robi się w sposób zupełnie prosty. Reżyser bierze dwie połówki wydrążonego orzecha kokosowego i uderza niemi o silnie wyciągnięty pas gumowy, umieszczony tuż pod mikrofonem. W miarę tego, czy pułk ułanów oddala się, czy zbliża, reżyser uderza połówkami orzecha na jednym lub na drugim końcu gumy.

Nieco inaczej fabrykuje się ruch pędzącego pociągu. Oczywiście, najłatwiej byłoby ten efekt wywołać z płyty gramofonowej, ale słuchacze znają się już na tem i ten mechaniczny sposób już im nie wystarcza do pełni wrażenia. Ruch pociągu — żeby tak powiedzieć — umieszczony jest w czworokątnym bębnie. Gdy pociąg ma ruszyć, reżyser zaczyna coraz szybciej kręcić korbą, a młoteczki uderzając o skórę bębna, wydają turkot podobny do stuku kół po szynach. Trochę szumu kawałka materji przymocowanej do bębna uzupełnia wrażenie.

Deszcz lub oklaski robi się przy pomocy garści śrutu. Deszcz „pada“ w studjo wówczas, gdy reżyser garść drobnego śrutu opuszcza na bęben z półmetrowej wysokości, — oklaski brzmią wówczas, gdy zamiast drobnego śrutu, weźmie się nieco grubszy.

Również nie jest skomplikowaną maszyna, która wywołuje świst wichru. Jest to także rodzaj bębna zbudowanego z kawałków desek. Do każdego kawałka deski przytwierdzone jest luźnie sukno, które obracając się wywołuje szum wiatru czasem bardziej charakterystyczny niż w naturze.

Oczywiście nikt z radjosłuchaczy nie sądzi, aby, gdy słuchowisko wymaga udziału lwa lub sowy, zwierzęta te sprowadzano do studja. Sowę — jeszcze, ale lwa — mowy niema! Robi to utalentowany w tym kierunku aktor. Wogóle głosy zwierząt dadzą się świetnie naśladować, a ludzie mający w tym kierunku zdolności mogą liczyć na zatrudnienie przy słuchowiskach radjowych.

F. P.



Douglas Fairbanks we filmie „Katarzyna Wielka“

Odpowiedzi Redakcji. P. Fr. G., Lwów Z nadesłanych nam wierszy jedynie „Li sty“ przedstawiają pewną wartość, jakkolwiek zakończenie razi sztucznością. Co do pozostałych, — są to rzeczy niedojrzałe, bez żadnej myśli przewodniej. Prosta — i to niezgrabna — żonglerka słów. Radzimy wczytywać się w utwory naszych, polskich, poetów, — zamiast naśladować tych tylko piszących po polsku, a obcych nam duchem. Wówczas wyzbędzie się Pan takich absurdalnych metofor, jak „poród krwawych cegieł żalu“ lub „siekące oddechy, co ku bogom kroczą“. Dukować nie będziemy. Czy zaś ma Pan dalej „zajmować się, pisaniem wierszy“, — zostawić to musimy Pańskiemu uznaniu. W każdym razie „pisanie wierszy“ — to jeszcze nie poezja.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Najnowsze perfumy paryskie noszą oryginalne, a niezbyt mile brzmiące nazwy: Coctail, Sweet, Dry...

— Zamiast guzików widuje się przy bluzkach zapięcia z jedwabnych sznureczków przewleczonych przez odpowiednie dziurki.

— Oryginalną nowością są kapelusze sporządzone w całości ze złotych lub srebrnych nitek, przypominające do złudzenia jakieś średniowieczne hełmy. Wogóle nitki srebrne i złote oraz láma srebrna lub złota znajdują coraz szersze zastosowanie. Używa się ich do sporządzania pasków, kołnierzy, manszetów, epoletów, kamizelek, i torebek.

— Najmodniejsze torebki w nadchodzącym sezonie wiosennym mieć będą kształt półkolisty, podkowy.

— We fasonach i sposobie noszenia kapeluszy panuje najzupełniejsza swoboda, Można je będzie nosić zarówno nasunięte na prawe ucho lub na czoło, jak i z rondem z przodu podwiniętem, odsłaniającem całe czoło. Decyduje tu gust indywidualny i „twarzowość".

— Dużo żabocików wszelakich kształtów i wielkości przy sukniach, bluzkach i żakietach.

— Płaszcze wiosenne trzyczwarte długości, luźne i szerokie.

— Przy sukniach wieczorowych długie treny.

— Do popołudniowego kostjumu z ciemnej wełny, bluzkę z błyszczącego satin w tym samym odcieniu co kostum. Szczegół nowy, elegancki i bardzo efektowny.

— Do długich wieczorowych sukien, jedwabny pantofelek o fasonie zupełnie nowym i bardzo oryginalnym, który składa się z obcasa, wielu paseczków i podeszwy.

— Płaszcze, kostjumy, suknie popołudniowe i wieczorowe, bluzki, kapelusze woreczki, szaliki, rękawiczki — wszystko z aksamitu. Aksamity są modne we wszystkich rodzajach i gatunkach, poczynając od aksamitów ciężkich i bardzo ścisłych, odpowiednich na płaszcze i kostjumy, gładkie lub w prążki, lżejsze na suknie, bluzki, szaliki, torebki i kapelusze, kończąc na przeźroczystych lekkich welucha, z których umiejętna ręka tworzy najpiękniejsze toalety wieczorowe.

— Na popołudnie rodzaj kamizelki bez rękawów z błyszczącego, jasnego jedwabiu, trapowanej przy szyji, która tworzy żywą i ładną plamę na tle czarnej sukni z wełny lub matowego jedwabiu.

— Włosy zaczesane do góry, odsłaniające część uszu, koniuszki zaś zakręcone są według nakazu mody w powiewne, puszyste loki.



Kapelusz aksamitny podpięty z przodu dużem czerwonem piórem

Roboty szydełkowe i na drutach

Trwająca już od dłuższego czasu moda ręcznych szydełkowych sweterków skłoniła wiele pań do zainteresowania się szydełkiem, które przez wiele lat leżało w cieniu zapomnienia i pogardy. Bo przecież „Nowoczesna" pani zajęta pracą, sportem i flirtem, spędzająca wiele godzin poza domem, nie miała czasu na roboty ręczne, które tak lubiły nasze mamy, babki i prababki.

Dopiero, kiedy nastała moda szydełkowych robót i to „własnoręcznych", panie przypomniały sobie zaniedbane szydełka. I tak, jak przez wiele lat nie interesowały one żadnej pani, tak teraz stały się przedmiotem koniecznym i potrzebnym. Poprostu nastała manja szydełkowych robót.

W sklepach z wełną pełno kupujących, radzących się pań, dobierających kolory, gatunki, odcienie. W domu polubiły panie długie godziny, spędzane na zwijaniu motków wełny, na robieniu szalów, swetrów, czapeczek szydełkiem czy na drutach.

Bo teraz żyjemy pod znakiem wełny. Nigdy ona jeszcze nie była tak faworyzowana jak obecnie. Nosimy z przyjemnością kołnierzyki i mankiety z jasnej, pastelowej wełny do sukienek sportowych i przedpołudniowych. Do sportu bereciki, czapeczki, szale, rękawiczki, wszystko szydełkiem lub na drutach. Mamusie robią sukieneczki, sweterki, kaftaniczki dla swych pociech, kochające żony pulowery na drutach dla swych mężów, dla siebie eleganckie, ładne bluzeczki.

Godnem pochwały jest to, że w każdym sklepie, w którym sprzedają wełnę, odbywają się pokazy robót szydełkowych. To też każda pani przy odrobinie dobrych chęci może nauczyć się szydełkować.

Moda szydełkowych robót stworzyła też możność zarobkowania dla wielu kobiet. Ogromny popyt, jakim się cieszą ręczne sweterki otwiera nowy rynek pracy kobiecej.

Istnieją specjalne kursy robót szydełkowych, gdzie pod kierunkiem wykwalifikowanej instruktorki nabywa się znajomości rysunku, kroju, komponowania pięknych motywów i t. d.

Osoba obdarzona poczuciem smaku artystycznego i zręcznością, posiadająca wprawę, chęci i cierpliwość w tej bądź co bądź żmudnej pracy, może zawsze liczyć na niezłe zarobki. Bo trzeba przyznać, że obecnie niektóre z robót szydełkowych to poprostu arcydzieła w swoim rodzaju, arcydzieła pięknie sharmonizowanych kolorów, wzorów i ściegów.



Zgrabny toczek przybrany kwiatami

Najczulszym nerwem w kobiecie jest nerw ciekawości.

(W. Berent)

Mało jest kobiet, których wartość trwa dłużej, niż ich piękność.

(La Rochefoucauld)

Siła charakteru jest jednym z uroków, które podbijają prawdziwe serca kobiece.

(Stendhal)

Kobiety pamiętają pierwszy pocałunek, gdy mężczyźni zapomnieli o ostatnim.

(Remy de Gourmont)

Brydż - wrogiem piękności

Zapewne niejedna z pięknych pań wzruszy ramionami po przeczytaniu tego — na pozór śmiesznego tytułu... Ale przypomnijmy sobie, ile to razy przy partyjce brydża irytujemy się, denerwujemy, oburzamy nawet. Ile godzin spędzamy przy zielonym stoliku, narażając się ustawicznie na mniej lub więcej silne emocje!

A wszystkie te emocje odbijają się silnie na naszej twarzy, wprawiając w ruch zarówno mięśnie twarzy jak i cały nasz system nerwowy.

Otóż jest rzeczą stwierdzoną i powszechnie znaną, że takie uczucia jak gniew, chciwość — podobnie zresztą jak wszelkie zmartwienia, kłopoty i zawody — wyciskają pomału na obliczu swoje piętno, — tem wyraźniej i intenzywniej, im częściej i dłużej pozostajemy pod ich wpływem.

I nic tu nie pomoże żaden instytut kosmetyczny: pod wpływem każdej namiętności, każdego cierpienia twarz kobieca brzydnie, a wszelkie zabiegi kosmetyczne chybiają celu.

„Złość piękności szkodzi" mówi stare ludowe przysłowie. A już Owidjusz pouczał, iż kto chce być pięknym, musi umieć poskramiać gniew, który człowiekowi nie przystoi.

Więc piękne panie zasiadając do brydża powinny pamiętać o tej maksymie: nigdy się nie złościć, nie unosić, nie kłócić z najgorszym choćby partnerem, lecz zawsze zachować twarz pogodnie uśmiechniętą.

—:o:—



Szykowny płaszczyk ze zielonego tweedu z oryginalnym paskiem skórzanym z przodu. Plecy wolne

Poradnik dla gosposi

Pasztet postny z jaj

Kilka suszonych grzybów, dobrze obmyć, ugotować i posiekać drobno; również posiekać mięso z ugotowanej ryby, jedną całą cebulę; wszystko to razem zmieszać i przesmażyć na maśle. Ugotować 6 jaj na twardo, przepołowić ostrożnie skorupy, wyjąć z nich jajka, posiekać, dodać dwa surowe jajka, zmieszać z resztą masy, posolić i popieprzyć. Farszem tym dobrze zmieszanym nadziać skorupy od jaj, złożyć je na półmisku, resztę farszu ułożyć obok jaj, polać wszystko zarumienionem masłem i obsypać trochę bułeczką.

Półmisek obłożyć wokoło paskiem grubym na palec, francuskiego ciasta i wstawić do gorącego pieca. Podając polewa się masłem.

Bitki ze śledzia

Wymoczyć dwa śledzie, oprawić je, obrać z ości i posiekać, dodać rozmoczoną w mleku bułkę, kawałek masła, utartą cebulę i trochę pieprzu. Wszystko razem zmieszać, zrobić okrągłe bitki, obsypać mąką, maczać w rozbitem jajku i w tartej bułeczce i smażyć na gorącem maśle. Gdy się zarumienią, to wstawić je na dwie minuty do pieca i podać je razem ze świeżemi kartoflami.

Nie polmuję, jaką siłą posługują się kobiety, aby przeprowadzić zawsze swoją wolę, gdyż mimo istoty i swojej słabości zwyciężają nieustannie.

(Balzac)



Elegancka bluzka popołudniowa z popielatej crepe-satin do czarnej aksamitnej spódnicy